



66

ich zdaniem

- 3 ANNA ŻŁOTOWSKA Majowy sen
- 21 LISTY DO DANKI Historia kocha powtórki, czyli nie czyń...
- 25 SUMIŃSKA Majowy tańcuch życia
- 36 AIDA KOSOJAN-PRZYBYSZ Słowa budują, słowa rujną
- 98 TERESA JASKIERNY Mąż prawie idealny

świat jest pełen magii

- 8 FANTASTYCZNE SNY EROTYCZNE W nich podświadomość szaleje bez hamulców. Co próbuje nam powiedzieć?
- 12 SKĄD TO SERCE Symbol miłości, czemu ma taki kształt?
- 14 NA IMIĘ MI ŁĄKA Jedna maluje obsypane kwieciami trawy, druga jest zielarką. Kobiety oczarowane Naturą
- 18 NATURALNI KOCHANKOWIE Łukasz Łuczaj, botanik, autor książki „Seks w wielkim lesie”, podpowiada, gdzie najlepiej się kochać
- 22 SŁODZIAK KUSKUS Zagrożony wymarciem niedźwiadek żyje na Celebes i w czterech ogrodach zoologicznych na świecie. Czemu rozmnaża się tylko we wrocławskim?
- 26 NIE ŻYJE, A ŚPIEWA Paul McCartney od pół wieku, bo zginął w wypadku, podobnie jak Beyoncé. Jak to możliwe?



58

- 30 KSIĘŻYCOWY OGRODNIK Wpływa na przyrodę, ludzkie losy i uaktywnia niezemskie moce. Nauka potwierdza siłę Srebrnego Globu
- 32 PORTAL DO INNEGO ŚWIATA La Mussara, opuszczona wioska w Katalonii, kryje wiele mrocznych tajemnic
- 38 UTALENTOWANA PANI HIGSMITH Koszmarne kobiety, ale autorka genialnych książek. To ona wymyśliła słynnego psychopatę Toma Ripleya
- 42 ZIELONO MI Na obrazie van Gogha „Ogród Daubigny'ego” mieni się kolorami kwiatów w soczystej zieleni majowa łąka
- 44 JAKIM CUDEM WRACAJĄ w to samo miejsce? Naukowcy od lat szukają wyjaśnienia tajemnicy ptasiej nawigacji
- 48 TWOJA TWARZ Przeszczepiona niedoszłemu samobójcy z nieboszczyka skłoniła wdowę po nim do niezwykłego spotkania
- 50 UKRYTA SYBERIA i dziwne obiekty na niej, nazywane kotłami. Kto się do nich zbliży, znika
- 54 ŚWIĘCI NA DYSTANS, czyli pustelnicy. Czemu kryli się przed bliźnimi w kniejach i jaskiniach?
- 58 ZAJRZEĆ ZA KURTYNĘ LOSU Jak poznać przyszłość i rozwiązać problemy? Jak sprawić, by ten wymarzony cię pokochał?
- 60 KRĘGI MOCY I MIŁOŚCI Mandala rysowana intuicyjnie pomoże poznać siebie i zakochać się z wzajemnością
- 62 CO BĘDZIE PO ŻYCIU Relacje ludzi, którzy wrócili z zaświatów

w zgodzie z naturą

- 66 POKOCHAJ SWOJE BAKTERIE Jeśli te w twoich jelitach będą szczęśliwe, ty też będziesz. Tylko jak je uszczęśliwić?
- 69 ZDROWIE - NEWSY
- 70 PIĘKNE OCZY MASZ Joga twarzy pozwoli zadbać o ich urodę
- 72 DIETA NA STRES Stworzyła ją brytyjska lekarzka. Już po dwóch tygodniach poczujesz przypływ wielkiej energii
- 74 FIOŁKI, RÓŻE, BRATKI do sałatki, zupy i deseru. Wypróbuj!!!

co cię czeka w maju

- 76 W RYTMIE UKŁADÓW KSIĘŻYCA
- 77 KLIMATY MAJA
- 78 WIELKI HOROSKOP
- 90 NUMEROLOGIA
- 94 WRÓZBICI ODPOWIADAJĄ NA LISTY CZYTELNIKÓW



ROMANCE TV

Górski lekarz - Start 14. sezonu

Już 28 kwietnia wracamy z nowymi, fascynującymi odcinkami serialu, opowiadającego o losach lekarza z alpejskiej wioski.

START 28 KWIECZNIA
ŚRODA | godz. 20:00

Tylko w Romance TV!

romance-tv.pl



listy

dom kamiennego lwa

Jestem agentką nieruchomości. W pracy spotykam często wielu dziwnych ludzi o jeszcze dziwniejszych wymaganiach. Czasami wracałam do domu śmiertelnie wykończona próbą przekonania klientów, że jednak ten lokal, który im pokazuję, jest dla nich idealny. Bywało, że bez skutku.

Pamiętam pewne starsze małżeństwo. Ona, miła pani koło sześćdziesiątki, cały czas uśmiechnięta, wyznała mi, że dom chce im kupić syn, który dorobił się na wynalazkach. On, sympatycznie wyglądający pan, kiwał głową w takt słów żony. Kiedy wpuściłam ich do niewielkiego domu otoczonego ogrodem na obrzeżach miasta, poczułam, że tym razem sprzedam posesję. A był już czas najwyższy, bo doszły mnie plotki, że szefowa podobno szuka kogoś na moje miejsce. Miałam za małą sprzedaż. Ten dom był moją ostatnią szansą.

Starsi państwo chodzili po pokojach, wyglądali przez okna. Pani promieniała coraz bardziej. Serce mi rosło z radości.

- Bo ja wiem... - mruknął nagle pan, a mnie serce niemal stanęło. - Nie powinniśmy jednak jeszcze czegoś innego poszukać? Taki pierwszy z brzegu...

- Mnie się podoba - zawołała pani, ale na jej twarzy dostrzegłam panikę. - Jest taki, jaki sobie wymarzyłam.

- Ty tak zawsze, kochanie... My się z tym prześpiemy - powiedział pan, patrząc na mnie.

- Oczywiście - uśmiechnęłam się z trudem.

Już widziałam oczami wyobraźni wypowiedzenie łądujące na moim biurku.

- Jeszcze tu wrócimy. - Pani poklepała mnie po ramieniu. - Obiecuję. Proszę na razie nie sprzedawać domu nikomu innemu. Jasne?

Dotrzymała słowa. Jeszcze trzy razy oglądali dom, ale ja widziałam, że pan już był myślami gdzie indziej. Sprawa była przegrana. Patrzyłam ze współczuciem na jego żonę, która zapewne nie pierwszy raz miała z tym do czynienia.

Pan był jednym z tych ludzi, którzy nie mogą podjąć decyzji, bo a nuż gdzieś coś jest lepsze. Znać ten typ - trawa za płotem zieleńsza, żona sąsiada piękniejsza... Szefowa na mój widok tylko unosiła pytająco brwi z krzywym uśmiechem pod nosem.

- Zastanawiają się - rzuciłam w przelocie. Ale mogłam już szukać nowej pracy. Najgorsze było to, że wiedziałam, że ten dom był dla tych państwa idealny. Pani to czuła. Mówiła, że jego energia ją woła. Że wreszcie poczuje się tu jak w bezpiecznej przystani. Kiedy odwiedzili dom po raz ostatni, ujrzałam łzy w jej oczach.

Ale mąż już biegł do samochodu, poganiając ją, bo byli umówieni z innym agentem nieruchomości po drugiej stronie miasta. Byłam pewna, że tamten też nic nie wskóra. Aż w końcu pan mąż za którymś razem uzna, że widzieli wystarczająco wiele domów i zgodzi się na kolejny. Tylko że to nie będzie ten dom.

Kiedy odjechali, wyszłam do ogrodu, usiadłam na kamiennym ławce i aż się rozryczałam... I przyznam się, nie myślałam o sobie, tylko o tej starszej kobiecie.

To było jej miejsce. I szkoda, że tu nie zamieszka. Że nie miała wystarczająco dużo siły, żeby postawić na swoim, że ustąpiła dla świętego spokoju...

Ciepły powiew wiatru musnął mój policzek, jakby dotknął mnie w przelocie, jakiś niewidzialny duch...

I żalność zniknęła. Po raz pierwszy od wielu miesięcy nagle byłam pełna energii i nadziei. Przedziwne uczucie.

Dwa dni później w agencji pojawiła się moja niedoszła klientka. Oświadczyła z uśmiechem, że mąż zmienił zdanie i kupi dom ode mnie. A gdy spytałam, jakim cudem udało się jej go namówić, opowiedziała dziwną historię.

Otóż poprzedniego dnia szli przez rynek miasta na spotkanie z synem. Trochę się sprzeczali, bo ona była już zmęczona poszukiwaniami. A i syn chciał wreszcie mieć całe te zakupy z głowy... Wtedy podeszła do nich Cyganka.

Była młoda i niezwykle ładna. Męża zamurowało, kiedy chwyciła go za rękę i zaczęła mówić, że czekają go trudne lata, bolesna starość. Chyba że ukryje się w magicznej przystani - w domu kamiennego lwa. Potem puściła jego rękę, zaśmiała się i odbiegła z koleżankami.

A kiedy siedzieli w kawiarni z synem, ona pokazała mężowi na komórce zdjęcia domu z ogrodem, w którym stała kamienna ławka w kształcie lwa. Mojego - a teraz już ich domu...

Marzena



MIAŁAŚ NIEZWYKŁE PRZEŻYCIE, DZIWNY SEN, PRZECZUCIE - PODZIEL SIĘ NIM Z NAMI. NAPISZ: WRÓZKA, UL. MALCZEWSKIEGO 19, 02-612 WARSZAWA lub listy@wrozka.com.pl

dojść do światła

Kiedy to się wydarzyło, byłem dzieckiem. Miałem pięć lat. Mieszkaliśmy wówczas w dziesięciopiętrowym bloku. Tę historię moja mama często opowiadała przyjaciółkom i całej rodzinie podczas wspólnych spotkań. Zaczęło się to 1 maja, na rok przed moimi urodzinami. W całym bloku strzeliły korki. Ludzie włączali je z uporem, one wyskakiwały, a potem poszły wszystkie w głównej mufie. Winda zatrzymała się między piętrami i trzeba było wezwać pomoc. Trwało to do północy 2 maja. W następnym roku historia się powtórzyła, lecz tym razem poszły z głośnym hukiem dwa telewizory i kilka radioodbiorników. W kolejnym roku przepięcie pięć minut po północy 1 maja spaliło trzy dyski komputerowe. 2 maja wymieniono wszystkie korki w poszczególnych mieszkaniach, a także korki w głównej mufie bloku. Kiedy włączono prąd, poszły kolejne dwa dyski, telewizor i pralka. Nie było siły. Wszystko wróciło do normalności z wybiciem północy 3 maja.

Przez kolejne miesiące wymieniano instalację. Wszystko działało do północy 30 kwietnia następnego roku. Minuta po północy - i rozległ się krzyk na wszystkich dziesięciu piętrach. Nikt nie rozumiał, co się dzieje, ale jak tu walczyć z nieznanym. Od następnego roku dozorca wywieszał pod koniec kwietnia kartkę, że na dwa majowe dni wyłączy prąd w budynku i żeby rozmrozić lodówki.

Kiedy kończyłem sześć lat, do wieżowca wprowadziła się nowa lokatorka. Zamieszkała w lokalu obok nas. Nie lubiła mnie. Zresztą wtedy nikt mnie nie lubił, bo byłem wrednym, roszczeniowym dzieciakiem, który wrzaskiem wymusza na rodzicach, co tylko chciał. Babcia wróżyła mi kryminal i pewnie miała rację. Nadszedł 1 maja i nowa lokatorka zaczęła się awanturować, bo ona musi mieć prąd, bo pracuje. No to sąsiedzi zebrali się, by przekonać ją, że to głupi pomysł. Wtedy ona stwierdziła, by się zastanowić, kiedy się to zaczęło. Mama opowiadała, jak to wszyscy sobie przypominali, i w końcu ustalono, że pierwszy raz to było rok po tym, jak zniknęło pięcioletnie dziecko w drodze na podwórko. To było akurat w dzień, kiedy zamontowano nowe windy. Dokładnie 30 kwietnia. Nigdy dziecka nie odnaleziono. Wtedy nowa lokatorka, pani Kasia, powiedziała, że podejrzewa, co się może dziać. Kiedy skończył się długi weekend, wezwani robotnicy zeszli pod windę i znaleźli szkielet dziecka i małą niebieską piłeczkę. Musiała wpaść do otwartego z jakiegoś powodu szybu, a chłopczyk tam wszedł... A potem, opowiadała mama tajemniczym głosem,

co roku wołał nas, byśmy go pochowali po chrześcijańsku i pomogli dojść do Światła. Wtedy wszyscy słuchający czuli przebiegający po plecach dreszcz. Ja też, ale z całkiem innego powodu. Otóż mama na zakończenie mówiła też zawsze: „Już nigdy więcej w budynku nie wysiadł prąd. Ale zdarzył się też inny cud”. - Tu patrzyła na mnie z uśmiechem. - „Maciek zmienił się nie do poznania.”

Cóż, nigdy jej nie powiedziałem, że gdy stałem na wentrzu budynku, gdy ludzie wynosili kości dziecka, pani Kasia nachyliła się nade mną i wyszeptwała: „To właśnie dzieje się z dziećmi, które chcą rządzić dorosłymi. Windziarz już cię przyuważył, mały. Uważaj!”

Przez wiele nocy nie mogłem ze strachu spać. Ale dzisiaj, z perspektywy czasu, jestem tej kobiecie wdzięczny, bo zmieniła moje przeznaczenie.

Maciej

późne macierzyństwo

Mam czterdzieści dziewięć lat. Dwa lata temu urodziłam córkę. Mam jeszcze dwie córki: dwadzieścia sześć i dwadzieścia jeden lat. Ale babcią nie jestem. Kiedyś prędkiej bym się spodziewała tego, że nią zostanę, niż że jeszcze urodzę dziecko. Cóż, menopauza i wpadka. Obecne macierzyństwo jest inne niż kiedyś. Teraz jako rodzice jesteśmy pewniejsi siebie, spokojniejsi i to przelewamy na naszą córkę, która jest cudownie rozwijająca się, wesołą dwulatką. Nie bez znaczenia są udogodnienia, o których kiedyś nie można było nawet marzyć. Pampersy, zupki w słoiczkach, superbutelki do karmienia, śliczne ubranka, moja córeczka wygląda jak lalczka. Jest też inne podejście do wychowywania maluchów, na przykład zajęcia w basenie, na które zabieramy naszą córkę. Niewiele jest kobiet, które zostają mamą grubo po czterdziestce. Znajome po odchowaniu swoich pociech znalazły nareszcie czas dla siebie, na rozwój osobisty, kursy, hobby, szkolenia lub wyjazdy do miejsc, o których zawsze marzyły. A ja się cieszę z mojego późnego macierzyństwa. Jestem w nim bardzo szczęśliwa.

Aleksandra

SKĄD TO SERCE?

*Symbol miłości.
Rozpoznawalny
przez każdego.
Dlaczego ma taki
kształt?
Przecież ludzkie serce
tak nie wygląda...*

Nasz miesiąc tłoczący krew przypomina raczej zaciśniętą pięść. Nie ma w nim śladu podobieństwa do znanych wszystkim romantycznych serduszek. Chociaż...

Znajomy kardiolog, z wyobraźnią znacznie wykraczającą poza atlas anatomiczny, przekonywał mnie kiedyś, że i w owej pięści jest sporo romantyzmu. Bo skoro do miłości trzeba dwojga, to może to stylizowane wcale nie symbolizuje jednego serca, lecz dwa? „Zaciśnij obie dłonie w pięści i przyłóż do siebie, tak by stykały się małymi palcami. A teraz przyjrzyj się, jaki powstał kształt. Może nie tak idealny, jak na walentynkowej pocztówce, ale niewątpliwie widzimy serce!”

To tylko żartobliwy pomysł na wytłumaczenie, skąd wziął się symbol miłości. Teorii jest wiele, ale żadna nie rozstrzyga, kiedy i w jakich okolicznościach powstał. Wygląda na to, że nikt go nie wymyślił, a... podpatrzył w przyrodzie.

SERCOWATY OWOC ANTYKONCEPCYJNY

Badacze symboli, szukając początków serca, jakie dziś znamy choćby z walentynkowych kartek, musieli się cofnąć do czasów przed naszą erą. I tam, w greckiej prowincji Cyrenajka (tereny obecnej Libii), znaleźli dowód, że pierwowzorem popularnego dziś kształtu serca były owoce wymarłej już rośliny.

Według legendy Apollo zesłał w nadmorski rejon Cyrenajki obfity kilkudniowy deszcz, a wkrótce po tym zakielkowała tam niezwykle roślina. Sylfion (po łacinie *silphium*) wyglądem przypominał skrzyżowanie selera naciowego z koperkiem. Roślina była tak cenna, że jej wizerunek znajdował się nawet na monetach bitych w Cyrenie, stolicy Cyrenajki. A Rzymianie, kiedy podbili te tereny, przecho-

wywali ją w skarbcach razem ze srebrem i złotem. I objęli jej handel monopolem państwowym. Sok *silphium* miał bowiem mnóstwo cudownych właściwości: ponoć leczył trąd, zatrucia, bóle reumatyczne, ból gardła i kaszel, dezynfekował rany, usuwał kurczaki i brodawki. Susz z łodyg był cenną przyprawą, nadawał potrawom wykwintny smak. Sok stosowano także jako środek antykoncepcyjny i wczesnoporodny – według starożytnych „regulował miesiączkę”. A wyciąg z korzenia wzmacniał włosy.

Uznawane za panaceum *silphium* było niezwykle drogie. Roślina była endemiczna, rosła dziko jedynie w wąskim pasie nadbrzeżnym, w Cyrenajce. Wszelkie próby jej udomowienia i uprawy spełzły na niczym. Ponoć Pliniusz Starszy był świadkiem, jak ostatnią znaną roślinę ofiarowano cesarzowi Neronowi jako swoiste kuriozum. Nadmiernie eksploatowana, wyginęła jeszcze w starożytności. Dziś uznaje się ją za pierwszą roślinę wytępioną przez człowieka.

Ale choć jej już nie ma, przetrwały monety ze starożytnej Cyrenajki, a na nich – idealnie symetryczne serduszka. To najstarszy wizerunek znanego dziś wszystkim serca. Czy to na nim wzorowali się średniowieczni artyści, kiedy tworzyli serce-symbol miłości romantycznej? Nie da się tego stwierdzić z całą pewnością.

PRZESZYŁEŚ ME SERCE JAK STRZAŁĄ

Już w Starym Testamencie serce było ważne, a Nowy Testament uczynił je ośrodkiem wszystkiego, co duchowe. Wiara bowiem nie jest kwestią uczuć czy myśli, lecz właśnie serca. Było to jednak wciąż tylko pojęcie, nie znak graficzny. Dopiero około roku 1000, kiedy zaczął się rodzić kult Serca Jezusowego, pojawiło się jego obrazowe przedstawienie. Wtedy też otrzymało ono czerwoną barwę – kolor krwi i miłości.

Od tego czasu w sztuce masowo pojawiają się obrazy Jezusa trzymającego w dłoni swe gorące serce, a wkrótce potem przedstawiane jest ono samodzielnie, otoczone koroną cierniową lub zwieńczone krzyżem.

Również chrześcijaństwu zawdzięczamy pierwszy wizerunek serca przebitego strzałą. Ale nie był to symbol zawiedzionej miłości. We wczesnej ikonografii religijnej stało się atrybutem św. Augustyna – malarską interpretacją jego słów z „Wyznań”: „Przeszyłeś me serce jak strzałą, Panie, Twoją niezmierną miłością”. Motyw ten do dziś pozostał w godle zakonu augustianów.

Obok serca Jezusowego najbardziej znane było serce Maryi, jego Matki. Często przedstawiano je jako cierpiące, przebite siedmioma mieczami bólesci spowodowanej ukrzyżowaniem i śmiercią Jezusa.

SYMBOL WZNIOSŁYCH UCZUĆ KARCIANY KOLOR

W sztuce świeckiej zdomowało się na dobre w XII wieku, kiedy w Europie panował etos rycerski. Na dworach średniowiecznych władców trubadurzy tworzyli pieśni opiewające miłość dworną – jak nazywano ówczesne wyobrażenie miłości idealnej. Niewiele miała wspólnego z szaloną namiętnością, ale na tym polegał jej urok. Związek rycerza idealnego i damy jego serca był częścią dworskiej obyczajowości. Tę miłość opiewały romanse rycerskie (lub dworskie) i poezja miłosna, a symbolem tych wzniosłych, ale typowo konwencjonalnych uczuć stało się serce.

Począwszy od XIII wieku, jego podobizny pojawiają się na kartach iluminowanych rękopisów, obrazach, haftach noszonych przez rycerzy i damy. Pokryte czerwonym aksamitem puzderka w kształcie serca przeznaczone na biżuterię (i listy miłosne) stają się eleganckim prezentem dla kobiet.

Także serca gorące czy przebite strzałą zaczynają budzić świeckie skojarzenia. Na renesansowych obrazach króluje bogini miłości Wenus przedstawiana z płonącym sercem i Kupidyny przeszywające swymi strzałami serca kochanków.

W renesansowej Europie czerwone serduszko pojawia się też w miejscach, których nikt nie kojarzy z miłością – m.in. kartach do gry, gdzie trafiło jako kolor kier, pod koniec XV w. Powstawało też mnóstwo „niemiłosnych” przedmiotów w jego kształcie, czasem zaskakujących – jak książki, śpiewniki czy... mapy.

Te ostatnie pojawiły się około 1500 roku i nie miały nic wspólnego z miłością. Johannes Stabius, austriacki kartograf z Wiednia, obliczył, że „rozplaszczając” Ziemię na kartce papieru, lepiej odda się jej kuliście kształt z „sercowatym” wcięciem u góry, niż rysując ją jako regularny okrąg. Jego obliczenia udoskonalił niemiecki ksiądz Johannes Werner. I tak powstało odwzorowanie kartograficzne, zwane odwzorowaniem Stabiusa-Wernera, którym posługiwało się przez kolejne wieki wielu wybitnych kartografów. Dwie najstarsze zachowane mapy w kształcie serca powstały w latach 1534-1536.

Kolejne epoki dokładały swoje wizje serca. Kiedy szkocki pisarz Walter Scott wydał w 1828 roku powieść „Piękne dziewczę z Perth”, gdzie rozszalał ideę walentynek, zaczęto masowo drukować kartki z życzeniami i ozdabiać je serduszkami.

Serce, które zrobiło największą karierę w XX w., to to ze sloganu promującego Nowy Jork. W hasło „I love New York” (kocham Nowy Jork) słowo „love” zastąpiono właśnie nim.

EWEDA DEREŃ

WRÓŻKA 13



historia kocha powtórki, czyli nie czyń...

Gdyby pani Krysia umiała wyciągać wnioski z tego, co ma tuż przed oczyma – nie wpadłaby w życiową pułapkę. Ale ona, jak wielu z nas, była ślepa na sygnały ostrzegawcze, dlatego najpierw straciła męża, a potem przyjaciółkę. A wystarczyło wyciągnąć wnioski z... własnych czynów. Tę historię najlepiej opowiadać od końca. Czyli od momentu, kiedy pan Rafał pozdrowił z wieszaków swoje koszulki, bluzy i koszule, potem je poskładał, następnie wyjął z szuflad majtki i skarpetki (co do jednej), wreszcie spakował swoje walizki, a na koniec sięgnął po aparat telefoniczny: – Chciałbym zamówić wóz meblowy. Tak, to pilne. Duży wóz. – Rozejrzył się po mieszkaniu. – Czy możecie spakować także dywany, obrazy oraz porcelanę? Tak. To świetnie... Eee, nie, o 7 rano nie będzie za wcześnie. Czekam zatem jutro o 7 rano. Kiedy Krysia, 40-letnia księgowca z 7-letnim stażem małżeńskim, wróciła z delegacji do domu, stała długo w jego proggu oniemiała. Na wielkich, pustych ścianach zaznaczały się jedynie ślady po obrazach i grafikach. Zakurzona podłoga wyraźnie kierowała w miejsca, gdzie jeszcze tydzień wcześniej stały liczne meble. Pod światło wyraźnie widać było, że podłoga po dwóch stronach miejsca, na którym jeszcze niedawno stało wielkie małżeńskie łóżko, jest nieco wytarta i przybrudzona. – O matko! – powiedziała głośno, a „atko, atko” odpowiedział jej głuchy pogłos pustego pomieszczenia. Trzęsącymi rękoma wybrała telefon Kingi, swojej najlepszej przyjaciółki. Nikt nie odbierał połączenia. Druga na jej liście skarg była matka. Odebrała od razu: – Powiedz, że to nieprawda. Powiedz, że u was wszystko w porządku. – A ty skąd wiesz?! – głucho odpowiedziała Krysia. – Czy ja, jak zwykle, dowiaduję się ostatnia? – Dziecko, moja znajoma widziała przed waszym domem wóz przeprowadzkowy i twojego męża uwijającego się przy nim. Nie chciałam cię martwić, więc czekałam, aż wrócisz. Czyli to prawda, Rafał się wyprowadził... – Wyprowadził?! – krzyczała już Krystyna. – On przy okazji wyprowadził wszystkie nasze rzeczy! Nawet kontakty wymontował ze ścian! Nic z tego nie rozumiem! – Mówiłam ci, jak zaczęłaś ten nierozsądny romans z żonatym mężczyzną, że to błąd. Zostawił dla ciebie żonę i jej kiedyś zrobił to samo. Widziałaś to, bo byłaś wtedy przy nim. Mogłaś się spodziewać. I dodała po chwili: – A wiesz, kogo tam, obok niego przy patroszeniu waszego domu widziała moja znajoma? Domyślasz się już? To było jak cios w podbrzusze. Bo Krystyna już zaczęła rozumieć. Powoli rozłączyła telefon i osunęła się na podłogę. Przed oczami pojawiły jej się wspomnienia z przeszłości. Rok przed ślubem. Ona, zakochana w Rafale, swoim koleźce, którego znała od lat. Takim wspaniałym, mądrym, czułym. Trzymali ten burzliwy romans w sekrecie, bo przecież on był żonaty, „jeszcze”, jak powtarzał w chwili uniesień, bo „przecież z żoną nic już mnie nie łączy” oraz „nawet ze sobą nie śpimy, to już

koniec, tylko muszę jej o tym powiedzieć. A wiesz, jaka ona jest, będzie chciała sobie zrobić krzywdę, muszę wyciągnąć dobry moment”. Tak jej mówił, a ona przecież znała jego sytuację doskonale. Od lat. No, bo wiedziała też, „jaka ona jest”, w sumie przyjaźniła się z tą jego żoną. Tak się kiedyś poznali. Był ukochanym jej przyjaciółką, chociaż podobał jej się zawsze. Zbliżyli się do siebie, kiedy przyjaciółka zachorowała i stała się marudna. I ta walka o dziecko, której on, jak mówił, nie chciał i do której był zmuszany. No tak, jego żona była poważnie chora, ale jak długo może to wytrzymać mężczyzna?

Rafał nie mógł, a ona, zakochana i rozumiejąca, akceptowała to. Przecież miłość nie wybiera, serce nie służy, a oni tak się kochali! Przykre, że akurat teraz, kiedy jego żona walczyła o dziecko, ale dlaczego go do tego zmuszała? Nie widzi, że to jest nie fair? Aż nadszedł dzień, kiedy Rafał do niej zadzwonił i poprosił o przyjazd. Tak, do niego, do domu. Powiedział to, na co tak czekała: – Najdroższa, powiadomiłem żonę, że to koniec. Tak, jest w sanatorium, ale nie mogłem dłużej czekać. Zresztą są tam lekarze, pielęgniarki, więc pomogą jej przetrknąć tę wiadomość. Jestem o nią spokojny. – Ach, pomyślała wtedy, jaki on jest troskliwy, zadbał o wszystko. Cudowny człowiek, no i robi to przecież dla mnie, dla nas, w imię naszej wielkiej miłości. Bo przecież powiedział jej, że tamtej nie kochał, zrozumiał to, kiedy zakochał się w Krysi.

No i cóż, jeszcze musiała tylko przeżyć krótką rozmowę telefoniczną z jego żoną: – Jak mogłaś mi to zrobić?! Czy wiesz, że on nawet do mnie nie zadzwonił? Wysłał SMS, tchórz i zdrajca. I ty, tak mi bliska, jak mogłaś. Ale jeszcze sama poczujesz, jak to jest! A potem Krysia wsiadła do samochodu i pojechała do Rafała. Stał pod domem, a panowie z ekipy przeprowadzkowej wynosili ostatnie meble i obrazy. – To są moje rzeczy, więc oczywiście mogą je zabrać. Chyba to rozumiesz? Rozumiała. Zawieźli to wszystko do jej nowego mieszkania, akurat dopiero zaczęła je urządzać. A potem było jak w bajce. Taka miłość, taki mąż, taka piękna przyszłość. Więc teraz, kiedy tak siedziała na swojej podłodze i smętnie patrzyła w miejsce, gdzie niegdyś stała ich szafa, na swoje ubrania zostawione w pudle – zrozumiała wszystko. Nawet nie wysłał jej SMS. I jak jej przyjaciółka mogła być tak podła? Bo to ją widziała przecież znajoma jej matki. A wystarczyło wyciągnąć wnioski z przeszłości, zobaczyć to, co już przecież widziała. Jak sądzisz, Danusiu, dlaczego była tak ślepa?

twoja Zofia

Krysia była taka ślepa, bo jak głosi mądre powiedzenie, miłość jest ślepa. Oczywiście narażę się stwierdzeniem, że zakochana baba nie pracuje organem do myślenia, czyli mózgiem, ale swoim sekretnym miejscem w dole brzucha. O facetach zresztą mówi się podobnie, bo generalnie zakochanie odbiera ludziom na jakiś czas rozum. Nie ma na to rady. Ale tu jest coś gorszego, czego nienawidzę, co jest paskudne i naganne. Kiedy przyjaciółka odbija przyjaciółce męża. Mnie też serdeczna, wieloletnia przyjaciółeczka usiłowała odbić narzeczonego, nieskutecznie zresztą. Nachodziła go nawet po naszym ślubie. Potem trafiła się jeszcze jedna taka, przymilna bardzo. I dlatego nie powtarzam błędów i nie mam przyjaciółek. Mam tylko koleżanki. To duża różnica, jak by co. A jak to jest z Wami? **PISZCIE!** Nasz adres: **UL. MALCZEWSKIEGO 19, 02-612 WARSZAWA** albo **danka@tejet.com.pl**

wielkość, co kępka na wzgórkach tonowym. Może to nie przypadek, że Słowianie nazywali ją zieleń matek i używali do przemywania okolic dróg rodnych, kiedy wdał się stan zapalny. Erotyczne są dla mnie także poziomki, czerwone, pachnące latem. Indiańskie dziewczęta, kiedy wybierały się na schadzki z ukochanym, rozcierały sobie poziomki pod pachą...

A mech? Który mech jest najlepszy do leśnego baraszkowania?

Z mchem jest tak, że kiedy się rozrasta, to łączą się różne gatunki, więc często nawet nie wiemy, na czym leżymy. Najwygodniejszy jest mech krótkowłosy, ale tak naprawdę to na każdym jest przyjemnie, pod warunkiem że nie jest mokry lub zimny. Na Podkarpaciu, gdzie mieszkam, mało jest jednak takich mszystych lasów. Sporo ich natomiast na północy Polski, ale też w Sudetach. Tam można zaszczać. Ale skoro o mchu: z nim właśnie, co opisuję w książce, łączą się moje najbardziej wzruszające erotyczne przygody.

Gdyby przyszło panu stworzyć erotyczną mapę schadzki w naturze, to które miejsce dostałoby Gran Prix?

Dla mnie najbardziej sexy jest Puszcza Białowieska. Polecam też Beskid Niski, okolice, gdzie mieszkam. Lepsze niż Bieszczady, bo mniej strome, a pełne niezwykłych widoków, wrzosowisk, pastwisk, uroczych pagórków, gdzie widać horyzont i raczej nikt nas nie zaskoczy. Świetne są także wyspy greckie, Chorwacja. Jest zresztą mnóstwo takich miejsc, każdy przecież może znaleźć własne.

I pora roku, jak się okazuje, nie ma kluczowego znaczenia. Pisze pan także o uprawianiu seksu na mrozie.

Tak, ale to raczej oferta dla gorąco krwistych. To także dobry egzamin, czy partnerzy naprawdę się wzajemnie podniecają, bo bardzo trudno o erekcję na mrozie. No i jeśli już decydujemy się na tak ekstremalne warunki, to weźmy kożuch, zróbmy to szybko i raczej w butach.

Tylko że wtedy nie ma szans na wykorzystanie erotycznych gadżetów, których jest obfitość w lasach od wiosny do jesieni. Pisze pan o naturalnych lubrykantach, które uroczo nazywa „botanikaliami”...

Świetne są na przykład maślaki, bo są szczególnie śliskie. Podobny poziom śliskości mają też osnówki cisa. Są nieszkodliwe, choć sam cis to roślina trująca. Znajoma pani botanik powiedziała mi kiedyś, że masturbuje się w dżungli kwiatami filodendronów. Wiem, że wiele kobiet robi to samo z grzybami w lesie, bo mówią o tym na internetowej grupie. A ja, chociaż zwierzęm się w książce z kilku autorskich pomysłów, wcale nie jestem szczególnym fetystą. Raczej chciałem w ten sposób pokazać, jak można igrac z naturą, dotykać się wzajemnie czymś naturalnym, by poczuć jeszcze większą jedność z przyrodą.

Dużo w pana książce zapachów i zmysłowych podnieć. Ożywia uśpioną pamięć, zachęca do własnych poszukiwań.

Ona głównie dotyczy dotyku i zapachu. Jako ludzie jesteśmy zalewani pięknymi obrazami i dźwiękami. A zapachy są trudne do zdefiniowania i nie jesteśmy w stanie odtworzyć w głowie, jak na przykład pachnie las. Ponieważ spędzam w nim naprawdę wiele czasu, dla mnie lasy dębowe mają zapach herbaciany, a z kolei brzoźowe zagajniki

– eukaliptusa, czegoś sterylnego. Skupiska olch niosą aromat mułu, błota, próchnicy. Zauważyłem, że kiedy zbieram jeden rodzaj roślin na łące i suszę na strychu, jestem w stanie, później idąc przez tę łąkę, uchwycić wyraźnie jej woń, powiewy powietrza, w których zaznacza się subtelna obecność margaretki czy firletki. Wiem, jak pachną krzaki malin i kiełkujący pod ziemią czaszek niedźwiedzi.

Lubię zapach kompostu, choć wiem, że dla niektórych to dziwne. Ale po to, między innymi, napisałem ten botaniczny przewodnik dla kochanków, by zwrócić uwagę na indywidualne potrzeby erotyczne ludzi. Jesteśmy tacy różni! Celebryjmy to, cieszymy się tym, tworzymy własne tradycje. Nie musimy ich wykradać innym kulturom, każdy nosi w sobie ciekawy potencjał. Ja się nim podzieliłem.

Tym potencjałem jest także prawdopodobnie ekoseksualność, o której pan pisze.

Ostatnio coraz głośniejsze o ludziach, którzy współżyją z ziemią, drzewami, masturbują się w wyjątkowych miejscach, na przykład na brzegu oceanu, na szczytach gór. Albo też, razem z partnerem, kochają się w naturze, uświęcając ją, łącząc się w tym akcie z kosmosem, którego jesteśmy częścią. To podkreślenie obecności i równości innych istot w naszym ekosystemie, a połączenie się z nimi tworzy w nas poczucie pełni. To wachlarz wielu zachowań: kiedyś spotkałem bieszczadzkiego mistyka, który współżył z drzewami. Ale też grupę ludzi (para, która to zainicjowała, pochodziła z Norwegii), którzy pod hasłem „Fuck for forest” ratują tropikalne lasy. Jak? Kręcą filmy erotyczne w naturze, do których dostęp jest płatny. Pieniądże idą na wykup lasów, które są oddawane Indianom...

ROZMAWIAŁA NATALIA ROSS

POZDROWIENIA ZE SZWECJI Zekranizowane opowieści szwedzkiej pisarki Ingi Lindström, które Romance TV wyemituje w każdy czwartek, to poruszające historie o miłości, problemach rodzinnych i życiu. Wszystko dzieje się w najpiękniejszych zakątkach Szwecji, pośród skalistych wysepek, niekończących się lasów i malowniczych jezior, gdzie przyroda tworzy idealną, harmonijną całość. Zdarza się jednak, że i w tak sielskich miejscach ludzie ukrywają ponure tajemnice i zdradliwe namiętności.

Premiery filmowe cyklu „Pozdrowienia ze Szwecji” w każdy czwartek maja, godz. 20.00
Tylko w Romance TV!





KUSKUS

stodziak

Jest zagrożony wymarciem!
Kuskus niedźwiedzi żyje tylko na wyspie Celebes. A poza nią w czterech ogrodach zoologicznych na świecie. Ale tylko we wrocławskim rodzą się młode. Właśnie czwarte wylazło z matczynej torby...



Targ w miasteczku Tomohon na indonezyjskiej wyspie Celebes. Niemal każda droga prowadzi stąd do odległego o 80 kilometrów tropikalnego lasu pełnego stworzeń, które Europejczycy mogą oglądać wyłącznie w zoo. Na samym targu roi się od kolorowych parasoli, straganów z falistego plastiku, wysokich hal wspartych na stalowych lub betonowych przęsłach. Snuje się nad nimi dym z przypiekanego mięsa, spaliny z masy skuterów, powietrze wibruje jazgotem klaksonów i bębniącej z radia muzyki. Tłum kupujących, ale także turystów, oblega niezliczone stragany. Na ladach leżą stopy ugrillowanych nietoperzy, smażone szczury nabite na patyki (żeby od razu można je było obgryzać), półtusze pytonów po pół tysiący rupii (1,50 zł) za kilogram, rozplatanie korpusy makaków czarnych o pyszczkach zastygłych w krzyku cierpienia. Oprócz egzotycznych zwierząt jest tu też sporo klatek z żywymi psami i kotami. Wystarczy wskazać futrzaka, który przypadł ci do gustu, a sprzedawca szybko zgrilluje ci go na miejscu, używając palnika przykręconego do butli z gazem propan-butan.

MISIO-PYCHOTKA

To wszystko jednak nic, nuda i normalka. Ani psy czy koty, których mięso – zdaniem miejscowych koneserów – rozgrzewa od środka, dodając ciału energii, ani zagrożone wymarciem małpy o delikatnym smaku, cieszącym podniebienia amatorów, nie zrobią wrażenia na bywalcach targowiska. Prawdziwym rarytasem jest zabawny zwierzak o nieco wylupiastych oczkach, półmetrowej długości korpusie pokrytym mięciutkim futerkiem i równie długim ogonie. Mięsa na nim niewiele – zwierzak waży najwyżej 10 kilogramów – ale jego smak przebija ponoć wszelkie inne. Co najważniejsze, schwywanie w pobliskiej dżungli tego dziwa nie nastęrcza żadnych trudności: futrzak mieszka w koronach drzew, ale między gałęziami porusza się dość nieporadnie. W dodatku prowadzi dzienny tryb życia. Wystarczy więc w miarę bystre oko, siatka i długi kij, żeby w Tomohon dostać do 10 tysięcy rupii za kilogram...

DAJCIE MI SPOKÓJ

– Kuskus niedźwiedzi to jeden z najbardziej zagrożonych gatunków zwierząt na ziemi – opowiada Radosław Ratajszczak, prezes zarządu zoo we Wrocławiu. – A także jeden z najbardziej niezwykłych i tajemniczych. Jest to torbacznik, co już jest sensacją, bo przecież większość torbaczy żyje w Australii. Kuskus niedźwiedzi natomiast mieszka tylko na wyspie Celebes. Nie wiemy, jaka jest populacja tych zwierząt, nieznane są szczegóły ich obyczajów. Na pewno wiemy jedno: to gatunek, który – jeśli mu nie pomożemy – wkrótce zniknie z wielkiej księgi życia.

Zamknięte dla zwiedzających pomieszczenie znajduje się w głębi wrocławskiego zoo, za wybiegiem dla lam. Para przebywających tam od czterech lat kuskusów – Duza i Garret (zwany częściej Borysem) – ma do dyspozycji zadaszoną salę pełną gałęzi i podesty umieszczone na różnych wysokościach. Jest też wybieg zewnętrzny osłonięty woliarą, ale misie przypominające słodkie pluszaki rzadko z niego korzystają. Jeśli już, to tylko wczesnym rankiem lub wieczorem, kiedy w ogrodzie nie ma zwiedzających. Bo kuskusy niedźwiedzie cenią sobie ciszę i spokój. Wstają późno, dużo odpoczywają, większość ich aktywności sprowadza się do niespiesznego przeżuwania listków, obgryzania gałązek z kory, ciamkania owoców (wołają te niedojrzałe) i kwiatów.

BATATY JAK CUKIERKI

– Dopasowanie dla nich właściwej diety nie było łatwe, bo wciąż niewiele wiadomo o ich upodobaniach – mówi Monika Górka, opiekunka małych ssaków we wrocławskim zoo. – Dzięki tygodniom obserwacji i setkom prób ustaliliśmy, że nasza parka najchętniej sięga po cykorię



■ **Pierwsza strona:** Daku spędził pierwsze miesiące życia w matczynej torbie.
 ■ **Obok:** Monika Górka opiekuje się małymi ssakami we wrocławskim zoo. To ona zobaczyła w lipcu ub. roku, że w torbie coś drgnęło...
 ■ **Poniżej:** Kuskusy to zwierzaki powolne i ufne. Idealny łup dla kłusowników.



i por, a w następnej kolejności – pietruszkę, selera, marchew oraz korę sliwki. Lubi też obgryzać wierzbę, klon i zjadać kwiatki forsycji oraz róż. Bardzo gustuje także w batatach, tych jednak, m.in. ze względów kalorycznych, nie dajemy im codziennie.

Dzień w wolieryze zaczyna się o 7 rano, kiedy zwierzaki dostają pełen witamin granulat (przeznaczony dla małych, bo produktów dedykowanych tylko kuskusom nie robi żaden producent). Dwa misie rzadko się wtedy przebudzają i jeszcze rzadziej schodzą z platformy na posiłek. Większe żywienie następuje dopiero w okolicach godziny 10.30, kiedy do ich sali wjeżdża naczynie ze świeżymi warzywami i (sezonowo) liśćmi. Wtedy też opiekunowie sprzątają pomieszczenie.

– W takich chwilach zazwyczaj uważnie się sobie nawzajem przyglądamy – wyznaje Monika. – Kuskusy po prostu obserwują nas z ciekawością, a my... próbujemy zaglądać samiczce do torby.

CZY COŚ SIĘ TAM RUSZA?

Czy falowanie i drżenie gęstej, mięciutkiej sierści oznacza coś więcej niż tylko poranną czkawkę? Takie emocje towarzyszą pracownikom zoo, od kiedy Duza i Borys dotarli cztery lata temu do Wrocławia po tym, jak indonezyjscy policjanci zarekwirowali je upchnięte w klatkach, na targowisku w Tomohon.



nie żyje, A ŚPIEWA

■ Taylor Swift? Czy też jej klon?
■ Avril Lavigne, a może Melissa?

*Paul McCartney pół wieku temu
zginął w wypadku samochodowym.
Podobnie jak Beyoncé i Eminem.*

*Avril Lavigne popełniła
samobójstwo,
a Miley Cyrus i Taylor Swift
zostały zamordowane.
Co z tego, skoro nadal występują?
Zastępują je
sobowtóry i androidy...*

14 marca br. w Los Angeles wręczono Nagrody Grammy. Królową estrady ogłoszono Beyoncé – otrzymała 79 nominacji do tego najważniejszego wyróżnienia w branży muzycznej i zdobyła aż 28 statuetek. Nie udało się to nawet Elvisowi Presleyowi czy Michaelowi Jacksonowi. Nagrodę za najlepszą płytę otrzymała z kolei Taylor Swift. Wielbiciele piosenek mogliby świętować, gdyby nie pewien drobiazg. Obie od dawna... nie żyją. Tak przynajmniej twierdzą internetowi detektywi. Beyoncé – ich zdaniem – zginęła w 2000 r. w wypadku samochodowym. Menedżerowie postanowili dalej na niej zarabiać i wpadli na pomysł, by podstawić w jej miejsce

sobowtóra, a może nawet kilku. Oszukiwali fanów przez kilkanaście lat. Prawda wyszła na jaw pod koniec 2012 r., gdy Beyoncé ujawniła, że jest w ciąży. Jej mężem i ojcem dziecka był raper Jay-Z, a małżonkowie jako pierwsza para w historii muzyki rozrywkowej zgromadzili majątek o wartości ponad miliarda dolarów! Nic dziwnego, że wywiad piosenkarki dla stacji NBC przyciągnął przed telewizory miliony Amerykanów.

Jeden z nich zauważył, że kiedy Beyoncé siadała w fotelu, jej brzuch przesunął się i splaszczył. Wydedukował więc, że ciąża jest udawana i umieścił tę sensację w internecie. Dołączył

do niej filmik, który w ciągu kilku tygodni obejrzało... 1,2 miliona osób. I gdy Beyoncé oznajmiła, że urodziła córeczkę, internauci uznali, że urodziła ją wynajęta przez nią surrogatka. Prawdziwa ciąża mogłaby bowiem zaszkodzić urodzie i interesom gwiazdy.

UŚMIERCONA PROWOKATORKA

Po „ujawnieniu tej rewelacji” miłośnicy teorii spiskowych zaczęli przeglądać zdjęcia i wsłuchiwać się w teksty piosenek Beyoncé. **Ponieważ wokalistka wielokrotnie zmieniała swój wizerunek, odkryli, że nie chodziło jedynie o nowe stroje, fryzurę czy kolor włosów. Na scenie i w teledyskach pojawił się ktoś inny.**

Prawdziwa Beyoncé była bowiem miłą, sympatyczną, trochę nieśmiałą dziewczyną. A nagle zobaczyli agresywną, seksowną prowokatorkę. Moralisci uznali, że ciemne siły, prawdopodobnie iluminaci, podstawili w jej miejsce sobowtóra. Miał on deprawować młodzież. Piosenkarka nieświadomie dołała oliwy do ognia, oświadczając kilka lat później w wywiadzie dla magazynu „Allure”, że ponownie zmienia wizerunek: **„To koniec prowokatorki. Uśmierciłam ją”**. „Przyznała się” – odpowiedział internet. Gdy po tej zapowiedzi zaśpiewała – już jako elegancka dama – na balu wydanym z okazji objęcia prezydentury przez Baracka Obamę, wyjaśniło się, dlaczego przeszła kolejną przemianę. Żeby ci schowani za jej plecami znaleźli się blisko władzy. Ponieważ z dnia na dzień trudno zmienić skandalistkę w wytworną kobietę z wyższych sfer, zastąpili ją... kolejnym sobowtorem. Potem ktoś wrzucił do internetu informację, że prawdziwa Beyoncé zginęła dawno temu w wypadku i wszystko stało się jasne.

Beyoncé nie była pierwszą podmienioną gwiazdą. **Najstarszy sobowtór ma 79 lat i nazywa się Paul McCartney.** Oryginał, czyli wokalista legendarnego zespołu The Beatles, nie żyje od ponad pół wieku. Ta historia rozpoczęła się jeszcze przed erą internetu. We wrześniu 1969 r. w czasopiśmie studenckim Uniwersytetu Drake ukazał się sensacyjny artykuł, że **trzy lata temu prawdziwy Paul wsiadł po kłótni z kolegami do samochodu i rozbił się na ulicach Londynu.** Muzyk zginął na miejscu.

Sprawą natychmiast zajął się brytyjski wywiad MI5. Ostrzegł pozostałych beatlesów, że jeśli prawda zostanie ujawniona, setki rozhisteryzowanych nastolatków mogą popełnić samobójstwo. Tragedię postanowiono utajnić i... zaczęto szukać sobowtóra. Najbardziej podobny do McCartneya okazał się kanadyjski policjant William Campbell. Po kilku operacjach plastycznych, lekcjach gry na gitarze i śpiewu nikt nie zorientował się, że dokonano podmiiany. Studencka gazeta wpadła w ręce prezentera słuchanej w Stanach muzycznej stacji radiowej z Dearborn, który zapytał słuchaczy, czy ta historia może być prawdziwa. Wszyscy uznali ją za studencki wygłup. Ale zatelefonował mężczyzna, który przedstawił się jako Tom z Detroit, i powiedział, że też wie o oszustwie, a niedowiarkom zaproponował odsłuchanie puszczonej od tyłu

piosenki „Revolution 9”. Z dźwięków można wyłowić słowa **„Turn me on, dead man”** (Podkręć mnie, martwy człowieku). Miał to być apel Campbella do Paula McCartneya, by dodał mu energii. Po tej audycji tłumy fanów na całym świecie rzuciły się do przesłuchiwania płyt nagranych po rzekomej śmierci Paula. Odkrywano coraz bardziej zdumiewające rzeczy. Z niewiadomych powodów beatlesli zmienili okładkę albumu „Yesterday and Today” (ukazał się tylko w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie). Detektywi amatorzy zdołali dotrzeć do pierwszej wersji, na której członkowie zespołu w białych fartuchach rzeźników trzymali kawałki mięsa i rozerwane lalki. **Uznano, że jest to zaszyfrowana wiadomość o wypadku, w którym ciało McCartneya zostało tak zmasakrowane, że trudno je było rozpoznać. W nowej wersji okładki trzech beatlesli stoją przy otwartym kufrze, w którym siedzi Paul. Gwiazdor od dawna więc spoczywa w trumnie.** Na okładce innej płyty członkowie mają na sobie kolorowe stroje przypominające mundury muszkietierów. Na ramieniu Paula widnieje niewielka naszywka z literami OPP lub OPD. Skrót rozszyfrowano jako „Policja Prowincji Ontario”, czyli jednostka, w której służył jego sobowtór, albo „Officialy Pronounce Dead” (Oficjalnie Uznanym za Zmarłego).

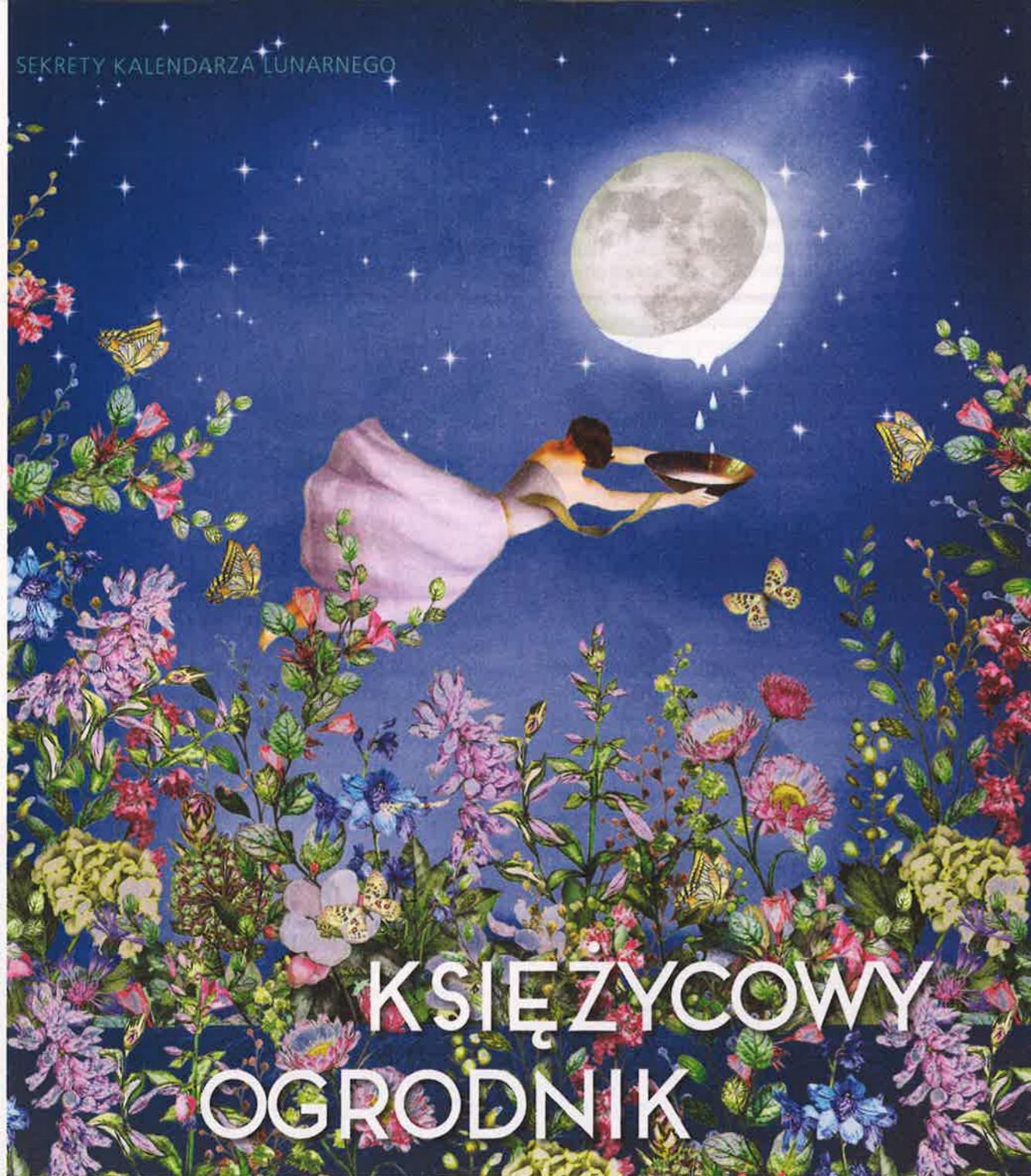
Jeszcze więcej znaków odkryto na okładce albumu „Abbey Road” z beatlesami przychodzącymi przez ulicę. Po lewej stronie stoi biały volkswagen z rejestracją IF28. W języku angielskim „if” znaczy „jeśli”, zatem numer rejestracyjny to zaszyfrowana wiadomość: **„Jeśli (Paul by żył), miałby 28 lat”**. Po drugiej stronie ulicy parkuje czarny samochód wyglądający jak karawan. **Przemarsz beatlesów to kondukt żałobny, odprowadzający McCartneya – jako jedynego idzie boso. Przekaz, że Paul nie żyje.**

W roku 1969 zespół już się rozpadł. McCartney zaszył się w swej wiejskiej posiadłości w Szkocji i odcięty od świata nie wiedział o wybuchu sensacji. Pozostali beatlesli demontowali pogłoski o sobowtórce. John Lennon oświadczył, że „nigdy nie słyszał większej bzdury”. W końcu dziennikarzem udało się dotrzeć do Paula i opowiedzieć mu, co się dzieje. **„Wynika z tego, że o swojej śmierci dowiedziałem się jako ostatni”** – zażartował.

PRAWDA UKRYTA W PIEGACH

„Są ludzie, którzy twierdzą, że nie jestem sobą. Dziwne, że ktoś może tak myśleć. Dlaczego w ogóle tak myśli” – mówiła w wywiadzie telewizyjnym w 2017 r. Avril Lavigne. **„Była zmieszana, zakłopotana... widać, że ma coś do ukrycia”** – odpowiedzieli komentatorzy na Twitterze.

Kanadyjka Avril Lavigne została w pierwszej dekadzie XXI wieku jedną z najpopularniejszych piosenkarek na świecie, sprzedała ponad 100 milionów płyt. Młode pokolenie fanów widziało w niej zbuntowaną nastolatkę w workowatych spodniach i ostrym makijażu. Aż tu nagle stała się zupełnie inna – spoważniała, założyła kolorowe sukienki, zadbała o fryzurę. W 2010 r. zaśpiewała na ceremonii zakończenia igrzysk olimpijskich w Vancouver i...



KSIĘZYCOWY OGRODNIK



*Wpływa
na przyrodę,
nasze losy,
uaktywnia
pozaziemskie moce.
Potwierdza to
nauka.*

TANIEC NA NIEBIE

Dziś wiemy, że Księżyc ma orbitę eliptyczną i jest oddalony od Ziemi średnio o 384 tys. km. Położenie względem Słońca sprawia, że możemy rozróżnić różne fazy jego widoczności (zwykle w trakcie miesiąca jest jedna pełnia, tylko raz na około 2,5 roku – dwie), a więc i różne fazy wpływu na ziemskie zjawiska. Typowym przykładem są przyplawy i odpływy mórz. O ich potęgę świadczy historia kontenerowca „Ever Given”, który w marcu utknął w Kanale Sueskim. Po wielu próbach udało się ściągnąć go z mielizny dopiero podczas pełni, kiedy poziom wody podniósł się o pół metra! Księżyc oddziałuje także na wody powierzchniowe – im silniejsza grawitacja Ziemi (w nowiu), tym idą one głębiej. A ponadto światło nocnego nieba ma zupełnie inny wpływ na rośliny w pełni Księżycy niż podczas nowiu. Zmienia się też siła pola elektromagnetycznego.

CO Z TEGO WYNIKA

Otóż rośliny, których części jadalne znajdują się nad ziemią, a więc salata, pomidory, kalafior czy fasola, powinny być sadzone w pierwszej kwadrze, czyli gdy Księżyc przybywa. Wówczas bowiem rosną też jego światło i energia, a zmniejszona siła grawitacji Ziemi pozwala wodzie podejść pod powierzchnię ziemi, co jest nader korzystne dla rośliny.

Natomiast kiedy Księżyc ubywa i wilgoć ściągnięta jest przez grawitację w głąb, należy siać rośliny korzeniowe, a więc marchew, ziemniaki, buraki czy cebulę. Zwolennicy biodynamiki ogrodowej uwzględniają także znaki zodiaku, przez które Księżyc przechodzi. Gdy znajduje się w znakach: **Byka, Panny czy Koziorożca**, należy sadzić rośliny korzeniowe. **W Raku, Skorpionie i Rybach** wysiewać rośliny liściaste, wymagające więcej wody.

Kwiaty natomiast najlepiej jest sadzić, gdy Srebrny Glob jest w znakach **Bliźniąt, Wagi i Wodnika**.

A gdy przechodzi przez **Barana, Lwa lub Strzelca**, zaleca się przede wszystkim pielienienie i przycinanie.

Od nowiu do pełni, a więc gdy Księżyc przybywa, panują świetne warunki do przesadzania zakwitających roślin jednorocznych i dwuletnich. Podczas pełni warto pobierać pędy na sadzonki oraz rozdzielać korzenie i pnącza.

Bliżej nowiu przesadzać należy gatunki uprawiane dla łodyg i liści, a nieco później – dla nasion i owoców. Wówczas też zaleca się stosowanie płynnych nawozów, bo wzrost roślin wraz z rosnącą energią Księżycy jest coraz bardziej intensywny.

Od pełni do nowiu, gdy Księżyc ubywa i jego światła jest coraz mniej, należy przesadzać rośliny z rozwiniętym systemem korzeniowym, wymagającym wilgoci z większych głębokości. Wtedy też najlepiej używać stałych nawozów mineralnych i organicznych, a zarazem spulchniać, orać lub przekopywać glebę.

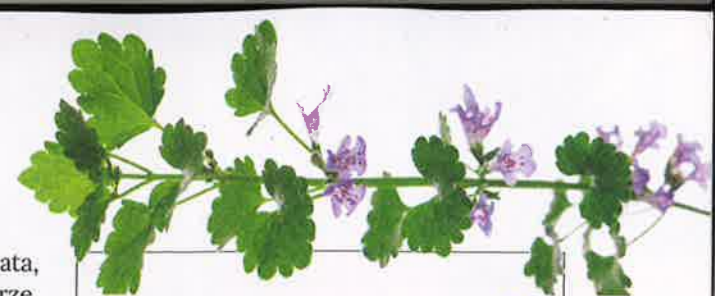
ZAPOMNIANA WIEDZA

Asyryjczycy, Egipcjanie czy Grecy zawodowo zajmowali się wpływem Kosmosu – szczególnie Słońca i Księżycy – na rozwój roślin leczniczych. W czasach nam bliższych dopiero niemiecki badacz Eugen Kolisko przeprowadził w latach 1927–1935 liczne eksperymenty pokazujące zależność wzrostu roślin od faz Księżycy. Wysiew dwa dni przed pełnią warzyw takich jak sałata, kapusta, fasola, por, pszenica i kukurydza, dawał zarówno szybszy wzrost, jak i znacznie lepsze plony. A przecież to nie wszystko!

Fazy Księżycy wpływają też na zwierzęta i ludzi. W nowiu nasza odporność na choroby (ale także psychiczna) rośnie, dlatego to dobry czas na rozpoczynanie ambitnych zadań, zabiegów leczniczych (maleje ryzyko krwotoków) i kosmetycznych (fryzjer, peeling, usuwanie znamion). **W następującej po nowiu I kwadrze najlepiej wchłaniają się witaminy i substancje odżywcze**, jest to więc idealny czas na odżywienie i wzmocnienie organizmu (np. regenerację włosów i paznokci, spłycenie zmarszczek). **Pełnia oznacza z kolei spadek nastroju, niższą krzepliwość krwi i ogólnie gorsze gojenie się ran.** Za to... rośnie produkcja hormonów płciowych, a razem z nią ochota na seks!

W ostatniej kwadrze przyspiesza przemiana materii, a ciało szybciej oczyszcza się z toksyn. Warto więc żyć w rytmie Księżycy. Przypomnieć sobie wiedzę, która była oczywistością dla naszych przodków. A tymczasem... badania wykazują, że większość mieszkańców miast nie wie, w jakiej fazie jest nasz naturalny satelita. Może więc tej nocy warto nieco zadrzeć głowę i popatrzeć w niebo?

☞ JERZY KASPRZYCKI



Wianek z KURDYBANKU pomaga w jasnowidzeniu, budzi zdolności parapsychiczne. Używano go w przeszłości jak dziś zielonej pietruszki. Bukiecik z kurdybanku na stole chroni dom przed złymi intencjami innych i zaklęciami. **BYLICA PIOŁUN, magiczne zioło, uczy szacunku do przeszłości przodków i mądrości starszych ludzi.** Piołun susz w przewiewnym miejscu, a wysuszone listki pal w kadzidelku. **FIOŁEK TRÓJBARWNY sprzyja proroczym snom i wizjom.** Pomaga się wyciszyć, przywraca spokój.

KWIATY CZARNEGO BZU wzmocnią pamięć. Zerwij siedem kwiatów. Co wieczór oskub jeden, wyobrażając sobie, jak świetną masz pamięć. Kilka płatków rozetrzyj w palcach i posmaruj nimi czoło, kilka schowaj pod poduszkę... i tak przez siedem dni.

POLNY MAK na przyjaźń, zgodę i dobrą miłość. Oskub go z płatków. Wysusz je w wietrzny dzień. Każdemu z płatków opowiadaj, czego pragniesz, jaki ma być twój ukochany. I pozwól, by wiatr zabrał twoją intencję. Pomaga to zyskać trzeźwy umysł i nawiązać kontakt z innymi bytami. Można też w ten prosty sposób poprawić pracę czakr, a nawet uwolnić się od niechcianego uczucia.

MAGICZNE ZIOŁA

Księżyc ma szczególny wpływ na moc ziół, które zaczynamy zbierać właśnie teraz – w maju. Wiosną rośliny mają najwięcej energii i uzdrawiających mocy. Farmakognosci, a więc eksperci od ziołolecznictwa, twierdzą, że właściwości związków fitochemicznych podlegają istotnym zmianom, zatem pora zbiorów może mieć w tym przypadku duże znaczenie. I to zarówno dla mocy leczniczych rośliny, jak i jej skutków ubocznych.

Zioła należy więc zbierać zaraz po pełni, kiedy woda ucieka do korzeni. Najłatwiej jest wówczas uzyskać maksymalną esencję leczniczą w liściach, kwiatach czy łodygach.



PORTAL

do innego świata?



■ Kamienna dzwonnica piętrzy się nad ruinami wioski i XII-wiecznego kościoła. Czy świątynia jest nawiedzona?
■ La Mussara to cel pieszych wędrówek. Ale chyba nie tylko...



Historię o dzinach można uznać za bajkę. Ale jak wytłumaczyć zniknięcie grzybiarza, którego bezskutecznie szukała policja i wojsko? La Mussara, opuszczona wioska w Katalonii, kryje wiele mrocznych tajemnic!

La Mussara leży w górach, na wysokości 1000 metrów, zaledwie 30 kilometrów od Tarragony w południowej Katalonii w Hiszpanii. Wioska została założona blisko 1000 lat temu. Pierwsze wzmianki o niej pochodzą już z 1173 roku. Ale w latach 50. XX wieku całkowicie się wyludniła. Trudny dostęp do wody i nieurodzajna gleba zmusiły ostatnich mieszkańców do poszukania szczęśliwszego miejsca do życia. Ostatecznie ich egzystencję podcięła inwazja filoksery winiec, mszycy, która zdziesiątkowała okoliczne winnice. Ale wtajemniczeni mówią o czymś jeszcze: ponoć miejsce to skazane było od dawna na zagładę... Potwierdzać to mają dziwne zjawiska, które odnotowano przez ostatnie 50 lat. Dziś La Mussara to wioska widmo. Popadające w ruinę domy, ściany i dzwonnica kościoła San Salvador (zbudowanego przed 1200 rokiem), którego dach dawno się zawalił, na skraju stromych skalnych klifów... Na wędrowcu, który się tu zabłąkał, musi to zrobić wrażenie. Zwłaszcza kiedy wszystkie te widoki giną nagle w gęstej mgle, która pojawia się tu niespodziewanie i zwiastuje nie tylko zmianę pogody. Tak było w 1992 roku...

GDZIE PODZIAŁ SIĘ GRZYBIARZ?

W październiku tego właśnie roku 37-letni Enrique Martínez wybrał się z trzema kolegami do La Mussara na grzyby. Przyjaciele mieli opracowaną strategię zbierania, by móc przeczesać możliwie największy teren. Rozchodzili się

w różnych kierunkach, ale na taką odległość, żeby pozostać w kontakcie głosowym. W miarę wchodzenia w głąb lasu pokrzykiwali do siebie. Dlatego dość szybko zorientowali się, że nie słychać Enrique. Krzyknęli jeszcze kilka razy, ale kiedy odpowiedziała im jedynie cisza, pobiegli w kierunku, w którym po raz ostatni go słyszeli. Znaleźli tylko koszyk z jednym grzybkim. Po Enrique nie było śladu. Przeczesał najbliższą okolicę, potem ruszył do miejsca, gdzie zaparkowali samochód. Ale tam również go nie było. W samochodzie znaleźli tylko jego dokumenty oraz lekarstwa, które brał kilka razy dziennie. Historia zaginięcia stała się głośna w całej Hiszpanii. I choć od fatalnego grzybobrania mija już 30 lat, nie wiadomo, co się stało z 37-letnim Enrique.

KAMIEŃ DO INNEGO ŚWIATA

To nie jedyne dziwne zdarzenie, które przytrafiło się wędrowcom czy turystom w La Mussara, kiedy nagle wioska tonęła w gęstej mgle. Opowiadali później o niepokojących dźwiękach czy wylaniających się znikąd postaciach, jakby nie z tego świata. Według miejscowych legend jest tu kamień, dzięki któremu można się przedostać do równoległej rzeczywistości. Wystarczy na nim stanąć, by trafić do miejsca, z którego nie ma już powrotu – do wioski Vila de los Seis (Wioska Sześciu). Czy Enrique stanął na tym kamieniu? Po jego zniknięciu okoliczny teren został dokładnie przeczesany. Poszukiwania prowadziła najpierw Guardia Civil, potem wsparli ją wolontariusze i specjalnie wyszkolone psy,

UTALENTOWANA pani Highsmith



Była paskudnym, okrutnym, nienawidzącym ludzi i niedającym się kochać stworzeniem. Ale jej książki? Genialne! Tak o Patricii Highsmith napisał wydawca. Wymyśliła Toma Ripleya – najśłynniejszego psychopatę w historii kina. Czy była jego sobowtórem?

Galeria zwichrowanych psychicznie charakterów i morderców przyniosła jej miano mistrzyni psychothrillera. Patricia Highsmith, amerykańska królowa kryminału psychologicznego, w styczniu tego roku obchodziłaby setne urodziny. Z tej okazji wydano drukiem jej pamiętniki trzymane pod kluczem od jej śmierci w 1995 roku. Wykonawca testamentu pisarki i jej redaktorka długo się zastanawiali, czy można pokazać je bez cenzury. 56 notatników i 8 tysięcy stron tekstu potwierdza bowiem to, co znający ją ludzie podejrzewali od dawna: inspiracją do postaci psychopatów była ona sama, Patricia Highsmith. Zawsze obnosiła się z niechęcią do ludzi, żyła jak odludek i bulwersowała otoczenie obrazoburczymi poglądami. Dzienniki ujawniają także, że już jako nastolatka miała obsesję na punkcie śmierci i zabijania.

Autor wydanej niemal jednocześnie z dziennikami biografii pisarki, Richard Bradford, w swej książce „Devils, Lusts and Strange Desires: The Life of Patricia Highsmith” (Diabły, żądze, dziwne pragnienia. Życie Patricii Highsmith) stwierdził nawet, że jej powieści są pisaną przez całe życie autobiografią. Z wyjątkiem morderstw. „Ona była swoim pisarstwem, swymi bohaterami – żyła ich życiem. Albo raczej kazala im żyć życiem, na które sama się nie zdobyła. Tak jak nie zdobyłaby się na morderstwo, którym była zafascynowana od młodości. Oni zabijali za nią” – pisze Bradford. Ostatecznie dzienniki nie zostały ocenzurowane, więc ze wszystkim, co siedziało w głowie Patricii Highsmith, może się teraz zapoznać każdy. Wydawca Otto Penzel, który spotkał ją kilka razy, także na przyjęciach, gdzie wywoływała koszmarnie burdy, powiedział po jej śmierci: „Była paskudnym, okrutnym, nienawidzącym ludzi i niedającym się kochać stworzeniem. Ale jej książki? Genialne”.

Czytelnicy są tego samego zdania. Patricia Highsmith to jeden z tych rzadkich przypadków pisarzy, których popularność rośnie nawet po śmierci. I trudno się dziwić, bo nieczęsto się zdarza, żeby pisarz debiutujący wybitną książką utrzymał ten poziom przez 22 powieści. Są wciąż wydawane w szalonych nakładach, tłumaczone na kolejne języki i ekranizowane. Kim zatem była Patricia Highsmith – genialna pisarka, piekielnie inteligentna, błyskotliwa ekscentryczka i lesbijka, która nie cierpiała kobiet?

DEMONY DZIECIŃSTWA

Jej życia i książek nie da się zrozumieć bez poznania dzieciństwa. To wtedy narodziły się demony, które trafią później do jej książek i które zatrują jej życie. Ojca nie pamiętała; rodzice rozwiedli się w kilka dni po jej narodzeniu. Ojczyma, po którym dostała nazwisko Highsmith, nienawidziła. Z matką, która nieustannie utyskiwała na nieudaną aborcję (nie udało się jej pozbyć Patricii), łączyły ją miłość i nienawiść. „Żywiłam morderczo nienawistne uczucia w stosunku do członków najbliższej

rodziny. W szczególności do ojczyma. Miałam osiem lat, kiedy zaczęłam zabawiać się myślami o zamordowaniu go” – pisze w dzienniku.

W wieku, kiedy większość dziewczynek czyta bajki, ona pochłonęła książkę „Ludzki umysł” psychiatry Karla Menningera. Znalazła ją w domu dziadków, gdzie matka zostawiła ją kiedyś na rok. Opisywane przez niego objawy schizofrenii i innych zaburzeń psychicznych wciągnęły ją bardziej niż opowiadki dla dzieci. Później, już jako dorosła, napisała do autora, że przypadki, którymi się zajmował, były bardziej stymulujące dla jej wyobraźni niż cała literatura. To z tej książki będzie czerpała dziwaczne obsesje, którymi obdarzy swoich bohaterów.

Od 15. roku życia prowadziła dziennik. Opisywała m.in. fantazje na temat sąsiadów. Co mili, na pozór zwykli ludzie mogą skrywać we wnętrzach swych domów? Jakie mroczne sekrety, może nawet zbrodnie, tam ukrywają? Już wtedy widać jej zamiłowanie do czarnego humoru. Opisuje ojca, który chłopakowi prosiącemu o rękę córki wręcza ją dosłownie – odciętą od jej ciała. Albo troskliwą żonę, która chcąc pozbyć się męża, dogadza mu pysznym, lecz zbyt tłustym jedzeniem, co biedak przyplaca atakiem serca.

Poczucie wyobcowania prześladowało ją w szkole. Ponadprzeciętna inteligencja sprawiała, że z rówieśnikami nie miała o czym rozmawiać. Nie przeszkadzało jej to fascynować się koleżankami. Było to tak widoczne, że gdy miała 14 lat, matka spytała ją wprost, czy jest lesbijką. „Bo jeśli tak, to powinnaś się leczyć” – powiedziała.

Z GŁOWĄ W WIADRZE OSTRYG

Nie od razu zaakceptowała fakt, że woli kobiety. Próbowала całować się z kolegami, lecz te „eksperymenty” pozostały jedynie wpis w dzienniku: „To jakby włożyć głowę do wiadra z ostrygami”. Próbowала pozbyć się swojej „przypadłości”. Podjęła terapię psychiatryczną, która miała uczynić ją „zdatną do małżeństwa”. „Pierwszy i ostatni raz podjęłam takie szaleństwo dla mężczyzny” – napisze później.

Miała wtedy 27 lat i pracowała nad pierwszą książką. Dzięki rekomendacji pisarza i zdeklarowanego geja, Trumana Capote, który pierwszy poznał się na jej talentcie, została w 1948 r. przyjęta do Yaddo – artystycznej kolonii, czegoś w rodzaju domu pracy twórczej w Saratoga Springs obok Nowego Jorku. Patricia niczego wtedy jeszcze nie opublikowała, lecz Capote się nie pomylił. Napisana w Yaddo powieść „Nieznajomi z pociągu” okazała się najgłośniejszym debiutem literackim dekady, który zekranizował Alfred Hitchcock.

To właśnie w Yaddo Patricia poznała Marka Brandela, angielskiego pisarza, który zakochał się w niej do szaleństwa. Choć nie kryła przed nim, że jest lesbijką, nie rezygnował. Organizował dla niej podróże, zaprosił do

Anglii, wciągał w krąg ciekawych ludzi. Ona także była nim zafascynowana, lecz tylko jako pisarzem. Gdy już nie mogła uniknąć seksu, zносиła to





ZIELONO MI

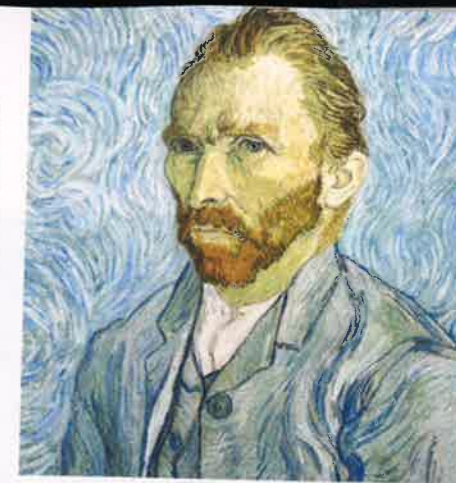
Kolory pełnej kwiatów łąki drgają w rozproszonym świetle wiosennego słońca. Od tych wirujących barw odcina się tylko szaro-różowe niebo. Na obrazie „Ogród Daubigny’ego” Vincenta van Gogha kwitnie i tańczy majowa zieleń.

Przepelniony radością obraz kryje tragiczną historię. To jedno z ostatnich dzieł Vincenta van Gogha. Zmagający się z depresją malarz zginął w tajemniczych okolicznościach zaledwie kilka tygodni później. Maj to budząca się do życia przyroda. Widać tu tylko fragment kwietnika i rząd drzewek, ale mistrzowskie pociągnięcia pędzlem dają złudzenie, że tam jesteście. Linie wiją się i skręcają jakby targane wiatrem. Czerwień maków, biel róż i błękit bzów odcinają się od zieleni gęstej trawy. Ogród tętni życiem. Jest chaotyczny, ale kojący, tak jak kojąca potrafi być rozkwitająca przyroda. Niezwykły talent artysty sprawia, że widzimy naturę jego oczami i czujemy jej życiodajną energię. Dzieło jest nie tylko hołdem van Gogha złożonym naturze, ale również odą do jego idola – pejzażysty Charles’a François Daubigny’ego, prekursora impresjonizmu.

Dziś trudno uwierzyć, że za życia van Gogh sprzedał tylko jeden obraz. Niedoceniany i nieszczęśliwy, nie poddał się jednak i nie zrezygnował ze sztuki. To ona i młodszy brat Theo dawały mu siłę i oparcie. Malował do końca życia, cały czas walcząc ze swoimi demonami. Cierpiał na depresję, nawiedzały go ataki psychozy, miał urojenia i padaczkę. Nie potrafił z nikim związać się na dłużej, chociaż marzył o ciepłym rodzinnym domu. Pierwszą miłość, kuzynka Kate Vos, odrzuciła go, łamiąc mu tym serce. Najważniejszą kobietą życia była prostytutka Clasina „Sien” Hoornik, ale ich związek przetrwał tylko 1,5 roku. Każda kolejna relacja była coraz krótsza.

Wiosną 1889 r. osamotniony van Gogh po ataku psychozy, podczas którego odciął sobie kawałek ucha, trafił do zakładu dla obłąkanych w Saint-Rémy. Spędził tam rok. W maju 1890 r. wypisał się na własne życzenie i wyjechał do podparyskiej miejscowości Auvers-sur-Oise. Zatrzymał się u swojego przyjaciela dr. Gacheta Ravouxa, który miał mu pomóc stanąć na nogi. W tym samym miasteczku przez 18 lat mieszkał i tworzył idol van Gogha, Charles François Daubigny. Wciąż stał tu jego dom, w którym mieszkała wdowa po malarzu. Daubigny, nazywany malarzem kwitnących ogrodów, zmarł w 1878 r. Jego śmierć bardzo przybliżyła młodego Vincenta, który potem często wracał do sztuki starego mistrza.

■ Vincent van Gogh (1853-1890) stworzył ok. 2 tys. obrazów (w tym aż 39 autoportretów), które przyniosły mu sławę dopiero po śmierci. Za życia sprzedał tylko jeden obraz: „Czerwone winnice w Arles”.



Van Gogh już na samym początku pobytu w Auvers odwiedził wdowę Daubigny. Ciepło go przyjęła i oprowadziła po pięknym ogrodzie, który tonął w majowych kwiatach. Tu van Gogh znalazł inspirację do kolejnego obrazu, a w zasadzie trzech obrazów. Wybrał miejsce przed domem swojego idola i zaczął malować. Szybko i z pasją, jak zawsze. Pierwszy obraz miał być tylko szkicem, przygrywką do następnych, ale przez wielu krytyków uznawany jest za jedno z piękniejszych płócien artysty.

Van Gogh był bez grosza przy duszy, oszczędzał na wszystkim, nawet na materiałach malarskich, dlatego studium ogrodu powstało na... płóciennym ścierce kuchennej w czerwono-białe paski. Były one niemal w każdym XIX-wiecznym francuskim domu, artysta sięgnął więc po coś, co miał pod ręką. Być może nawet dostał ją od wdowy Daubigny. Najpierw pokrył materiał grubą warstwą białego-szarego pigmentu, zmieszanego z czerwienią. Róż dawał mocny kontrast dla zieleni, którą namalował ogród. Z czasem wyblakł on i poszarzał.

Gra kolorów to coś, co od razu rzuca się w oczy na tym obrazie. Na pierwszym planie widzimy kwietnik pełen maków, białych liliowców i bladioróżowych cynii. Nad nimi góruje różany krzew. Kwiaty toną w morzu gęstej zieleni traw. W niektórych miejscach to soczysta zieleń, w innych seledyn przechodzący w biel. Dalej wzdłuż plotu pnie się rząd półokrągłych lip, nieśmiało kwitnących już na żółto. Wzrok przykuwają niebieskie krzaki bzu, które rosną pomiędzy drzewkami. W tle majaczy się zarys dużego domu z dachem pokrytym niebieskawo-zielonymi dachówkami i kościół z romańską wieżą (bardziej wyraźny na kolejnych wersjach obrazu). Od tego tańca zieleni odcina się szaro-różowe niebo, którego widoczny jest tylko niewielki fragment.

Farba położona jest fakturowo, mocnymi, nerwowymi pociągnięciami pędzla, przez co powierzchnia obrazu jest bardzo chropowata. Kontury nie są intensywne. Z bliska ten obraz to przede wszystkim kolorowe plamy, ocierające się o abstrakcję. Dopiero z pewnej odległości widać, że to ogród pełen kwiatów. Tak widział go van Gogh. Po ukończeniu

trzech wersji obrazu w liście do brata i jego żony napisał: „Wierzę, że te płótna powiedzą Ci coś, czego nie mogę wyrazić słowami, coś, co widzę we wsi jako zdrowe i pokrzepiające”. Pierwsza wersja ogrodu Daubigny’ego obejmuje tylko jego fragment. Wkrótce van Gogh otrzymał od brata dostawę płócien i zaczął malować większy obraz, a potem drugi, bardzo podobny. Na obydwu kwietnik jest pośrodku, trawnik otoczony szpalerem drzewek, a dom widać w całości, ponad dachami wystaje wieża kościoła. Na jednym z nich pojawił się czarny kot.

Te obrazy uważane są za ostatnie namalowane przez van Gogha. Piękno natury nie uleczyło zbolącej duszy artysty. Ataki depresji i psychozy są coraz częstsze. 27 lipca 1890 r. van Gogh wziął sztalugi i wyszedł na spacer, podczas którego prawdopodobnie próbował popełnić samobójstwo, strzelając sobie w pierś. Ciężko ranny został przeniesiony do pokoju, który wynajmował w oberży państwa Ravoux. Umarł dwa dni później z powodu krwotoku wewnętrznego. Był przy nim jego brat Theo, najważniejsza osoba w życiu van Gogha. Samobójstwo cierpiącego na depresję malarza zdziwiło niewiele osób, nikt więc nie podważył tej wersji. Zrobiło to ponad 100 lat później dwóch biografów artysty – Steven Neifeh i Gregory White-Smith. Udowadniają oni, korzystając m.in. ze współczesnej kryminalistyki, że van Gogh został przypadkowo postrzelony przez dwóch nastoletków. Malarz, chcąc ich chronić, ukrył prawdę – mieli o tym plotkować mieszkańcy Auvers. Artysta został pochowany na cmentarzu w ukochanym Auvers. Obok niego spoczął jego młodszy brat, który zmarł zaledwie pół roku później.

VINCENT VAN GOGH „OGRÓD DAUBIGNY’EGO”, 1890 R., OLEJ NA PŁÓTNIE, 50,7 CM X 50,7 CM, VAN GOGH MUSEUM, AMSTERDAM. WERSJA II: 50 CM X 101,5 CM, KUNSTMUSEUM W BAZYLEI. WERSJA III: 53 CM X 103 CM, MUSEUM OF ART, HIROSZIMA

© JANKA KRUYŃSKA

TWARZ twoja



Dwóch mężczyzn usiłowało popełnić samobójstwo strzałem w głowę. Temu, co przeżył, przeszczepiono twarz drugiego. Wdowa po nim doprowadziła do niezwykłego spotkania...

Tuż przed wigilią Bożego Narodzenia 2006 roku Andy Sandness poczuł, że doszedł do ściany. Depresja sprawiła, że był smutny i pił na umór. „Kiedy wieczorem wróciłem z pracy do domu, poczułem się bardzo, bardzo załamany”, wspominał po latach. Napisał list pożegnalny, wyjął strzelbę z szafy, ustawił ją na becze i wycelował tak, by kula trafiła go w twarz. Pociągnął za spust. Przeżył i niemal w tej samej sekundzie zdał sobie sprawę, że popełnił straszny błąd. Kiedy zjawili się policjanci, błagał: „pomóżcie mi, nie pozwólcie umrzeć!”

Karetka zabrała niedosłego samobójcę z Newcastle w zachodnim Wyoming do szpitala. Potem była druga lecznica, na koniec wyładował w klinice Mayo w Rochester, w Minnesocie. Jego twarz przypominała krwawą miazgę. Zostały mu tylko dwa zęby, wargi nie istniały, odstrzelił sobie nos, dolną część żuchwy, stracił lewe oko, nie mógł

samodzielnie oddychać ani jeść, tak naprawdę brakowało połowy twarzy.

Po przebudzeniu zobaczył przy łóżku matkę. Trzymała go za rękę, a w oczach miała potworną rozpacz. „Tak mi przykro” – nabazgrał na karteczce.

„Kocham cię, wszystko będzie OK” – szepnęła.

Kiedy walka o życie się skończyła, Andy pozostał ze świadomością, że jego oblicze przypomina postać z horroru. Obraz w lustrze przyprawiał go o dreszcze.

operacje nie pomagały

Nażłożono mu protezę twarzy. Niewiele to jednak zmieniło. W ciągu kolejnych 10 lat przeszedł więc aż 23 operacje plastyczne. Efekt? Praktycznie żaden. Pokierszowana twarz wciąż budziła odrazę i strach. Proteza nosa wypadła mu bez przerwy, a sztuczny podbródek wyglądał groteskowo.

Trudno było się dziwić Andy'emu, że rzadko pojawiał się w miejscach publicznych. Unikał dużych miast i przeklinał chwile, gdy dzieci wytykały go palcami na ulicach, krzyząc: „potwór”, „Frankenstein”. Zasztywał się w swoim domu i czekał na cud.

Pierwsza isierka nadziei pojawiła się w 2012 roku, kiedy klinika Mayo w Rochester, w Minnesocie zaczęła rozważać udział w programie, którego finałem miała być transplantacja twarzy. Konkrety przyszły dopiero cztery lata później.

bądź w pogotowiu

W tym czasie dr Samir Mardini wraz z kolegami z kliniki Mayo przygotowywał się do unikalnej operacji. Przez trzy i pół roku ćwiczyli na ciałach zmarłych. Medycy w operacjach „na sucho” korzystali z technik 3D i wirtualnej chirurgii. Analizowali też szczegóły przeprowadzonej w Nowym Jorku 26-godzinnej operacji 41-letniego Patricka Hardisona, który jako pierwszy na świecie przeszedł transplantację całej twarzy. Poparzony strażak miał od 2001 roku 71 zabiegów, które tylko ustabilizowały jego stan. Po 14 latach zdecydował się na przeszczep. Wygrał nowe oblicze.

Przełomem dla Andy'ego był styczeń 2016 roku, gdy trafił na listę oczekujących. Upředzono go jednak, że będzie musiał poczekać na dawkę przynajmniej 5 lat. Jednak już pięć miesięcy później zadzwonił do niego Mardini: „Bądź w pogotowiu” – powiedział.

Andy nie wiedział, że „pomoc” nadejdzie od takiego samego jak on straceńca, który targnął się na swoje życie. Tyle że skutecznie.

Calen Ross mieszkał w miejscowości Fula w Minnesocie, 800 km od Andy'ego i też go zżerała depresja. Krytycznego dnia 2016 roku 21-letni myśliwy zastrzelił się w swoim domu. Jego 19-letnia żona Lilly była wówczas w ósmym miesiącu ciąży. Potwornie cierpiała po desperackim kroku Calena, ale wiedziała, że mąż wyraziłby zgodę na pobranie swoich organów do przeszczepu. Za namową lekarzy podpisała odpowiednie dokumenty i dzięki temu kilkoro chorych dostało szansę na nowe życie.

Wśród nich był Sandness. Wiedział, że staje przed życiową szansą, a jednocześnie bał się. Lekarze nie kryli, że istnieje ryzyko odrzucenia przeszczepu.

jak bracia

Nim rozpoczął się arcytrudny zabieg, dr Mardini mówił o rokowaniach, że są dobre, bo pacjenci mieli tę samą grupę krwi, kolor skóry, strukturę twarzy i byli w tym samym wieku. Calen i Andy mogliby być kuzynami, stwierdził lekarz opiekujący się Sandnessem.

W piątkową noc rozpoczął się chirurgiczny maraton, zakończony dopiero nad ranem w poniedziałek. Sześćdziesięcioro medyków, pielęgniarek, anestezjologów i innych specjalistów podjęło trudne wyzwanie. Mieli przetrenowane procedury, ale nie wiedzieli, że z przerwami przyjdzie im spędzić przy stole operacyjnym aż 56 godzin. Najpierw usunęli pacjentowi zniszczone tkanki, potem



■ **Andy Sandness i Lilly Ross** spotkali się 1,5 roku po operacji przeszczepu twarzy od jej zmarłego męża.



wstawili w puste miejsca tytanowe elementy, na koniec dokonali przeszczepu. Wszystko poszło zgodnie z planem. Ale dopiero po kilku miesiącach nadeszła chwila, kiedy Andy zdobył się na odwagę, by spojrzeć w lustro. Napisał później: jest o wiele lepiej, niż mogłbym się spodziewać! A w jego oczach pojawiły się łzy.

zupełnie nowy człowiek

Nowe życie zawdzięcza nieznajomemu z drugiego końca Ameryki. Wciąż poddawany jest rehabilitacji, musi przyjmować leki przeciw odrzuceniu przeszczepu, ale nie wstydi się już wyglądu. Jeszcze nie tak dawno mówił, że nienawidzi publicznych miejsc, a teraz rozwinął skrzydła. Robi rzeczy, które go ominęły – bywa w restauracjach, chodzi na tańce, zachowuje się jak zwykły człowiek.

Nie wiedział, że szuka go wdowa po dawcy organów. Lilly Ross postanowiła dotrzeć do tych, którzy żyją dzięki narządowi Calena, by ich synek Leonard zrozumiał, jak bardzo jego tata pomógł innym. Nawiązała kontakt z mężczyzną, który dostał wątrobę jej męża i są już przyjaciółmi na Facebooku. Nie znalazła biorców nerki i trzustki, ale jest w stałym kontakcie z „posiadaczem” płuc męża. Na koniec odnalazła tego, któremu przeszczepiono twarz jej ukochanego.

Na spotkanie z Andym czekała pełna obaw w bibliotece kliniki Mayo w Rochester. Było to 16 miesięcy po historycznym przeszczepie twarzy. Kiedy wszedł, badawczo mu się przyjrzała. Potem objęła go serdecznie i leciutko palcami dotykała jego twarzy, oczu. Z czułością muskała podbródek, który miał charakterystyczną dziurkę. Serce łomotało jej jak szalone, bo to wszystko przecież należało do Calena! Na koniec raz jeszcze objęła Andy'ego, przyznając, że teraz jest już spokojna. Bo bez oczu Calena, jego czoła i silnych policzków Sandness nie przypominał jej ukochanego – wyznała. – Dzięki temu spotkaniu zamknęłam w końcu jeden z ważnych i tragicznych etapów w swoim życiu.

A Andy? Pytany, dlaczego zgodził się spotkać z wdową po swoim dawcy, odpowiedział, że chciał jej pokazać, iż ten dar nie pójdzie na marne. Obiecał też pomóc finansowo w edukacji Leonarda, małego synka Lilly, który nie mógł poznać swego taty.

© MAREK SOBOLEWSKI

■ **Maria Egipcjanka** przebyła drogę od prostytutki do szanowanej pustelnicy. Z czasem jej szaty rozpadły się, ale przed wzrokiem podglądaczy osłoniły ją długie i gęste włosy.



Gdy szczęśliwy święty zmarł, grób wykopały mu... lwy, specjalnie zawezwane przez Boga. Zresztą dość często robiły za „nadprzyrodzonych grabarzy”. Pochowały także m.in. krajanek Pawła, Marię Egipcjanek – słynną „włochatą świętą”.

NIMFOMANKA W AKCJI

Zgodnie ze starą (i wielce nieprawdopodobną) legendą Maria była nimfomanką. I to już w baardzo młodym wieku. Jako 12-latka związała z domu do Aleksandrii, gdzie przez dwie dekady „nic nie sprawiało jej większej przyjemności niż demoralizowanie niewinnych chrześcijańskich młodzieńców”. Inna sprawa, że młodzianka dziewczyna, sama w obcym mieście, raczej nie miała wyboru – musiała zająć się prostytutką, żeby przeżyć. Kilkanaście lat w tym zawodzie nie przyniosło jej nic, oprócz ludzkiej pogardy. Gdy zapragnęła pielgrzymować do Jerozolimy, nie było jej stać na opłacenie transportu – zgodziła się więc na barter: w zamian za podwózkę została jednoosobowym domem publicznym dla wszystkich mężczyzn na statku. Jednak Bogu było najwyraźniej wszystko jedno. Harpia czy ofiara, ważne, że rozpustnica. Kiedy Maria usiłowała wejść do kościoła, w którym przechowywano relikwie świętego krzyża, jakaś nadprzyrodzona siła dosłownie... odepchnęła ją od drzwi. Raz, drugi, trzeci... **Nad zapłakaną Marią ulitowała się Matka Boska. Obiecała, że wpuści ją do kościoła, jeśli eks-prostytutka przysięgnie udać się nad rzekę Jordan, by tam, do końca swoich dni pokutować w samotności.**

Kiedy Maria oprzytomniała, poczuła, że w dłoni trzyma pieniądze. Zanim ruszyła na pustynię, kupiła trzy bochenki chleba, które były jej jedynym pokarmem przez następnych... 47 lat. Wyrwały dłużej niż ubranie świętej, które rozpadło się po kilku miesiącach. Odtąd Maria okrywała się wyłącznie włosami, które, z boską pomocą, urosły jej w ekspresowym tempie. Jeśli więc zobaczycie na jakimś obrazie włochatą niewiastę trzymającą niezbyt świeże pieczywo, to miejcie pewność, że to Maria Egipcjanka.

DIABŁY I SNY O SEKSIE

„Zwykłymi” eremitami najczęściej interesował się diabeł. Zdarzało mu się np. wysłać kilka pomniejszych demonów, by spuścili świętemu manto. **Świętego Antoniego (Wielkiego)** biły, póki nie „leżał na ziemi obolały, bez tchu”. Jednak nawet prawy sierpowy od demona nie przerażał pustelników tak jak... sen erotyczny – ulubiona forma tortur stosowana przez Pana Piekieł. **Zmysłowe widziadła** prześladowały niemal wszystkich eremitów, a oni robili, co tylko w ich mocy, by zduścić wzniecane przez nie **pożądanie**. Przede wszystkim trzymali się jak najdalej od kobiet. Co nie zawsze było łatwe. Na przykład **Abraham Kidunaia** był zwyczajnym,

choć niezwykle pobożnym młodzieńcem. Przynajmniej dopóki rodzice nie kazali mu się żenić. Wizja pokus związanych z bliskością kobiecego ciała śmiertelnie przeraziła przyszłego świętego. Jednak Abraham nie śmiał się sprzeciwić, więc uczestniczył w przygotowaniach do ślubu. Ale gdy nadszedł „wielki dzień” – po prostu zapadł się pod ziemię. Weselnicy po kilkudniowej akcji poszukiwawczej znaleźli Abrahama na pustyni... zamurowanego w pustelni. Przez maleńkie okienko próbowali z nim negocjować. Abraham stanowczo odmówił wyjścia. **I nie zmienił zdania przez kolejnych kilkadziesiąt lat.**

Za to pustelnik **Hilarion z Gazy**, w nocy męczony wizjami nagich femme fatale, a w dzień natrętnymi prośbami okolicznych niewiast o uzdrowienie czy modlitwę, zdał się na higienę. A raczej jej brak. Nigdy nie prał swoich ubrań i nosił je, póki nie rozpadły się w proch. Nie mył się, nie golił, włosy obcinał do zera, raz do roku. To jednak nie odstraszało lubieżnych bab. Najwyraźniej nie przeszkadzał im smród Hilariona i skołtuniona broda. Wreszcie święty nie zdzierzył, wymknął się z pustelni i dał nogę na Cypr, gdzie całkowicie odciął się od ludzi.

Z POKRZYWĄ NA BŁĘKITNE OCZY

Zupełnie inną strategię przyjął **św. Kevin z Glendalough** – szczęśliwy lokator jamy skalnej z widokiem na jezioro. Słynął z cierpliwości. Podobno, gdy pewnego razu modlił się w świątyni, przez okno wleciał kos, wylądował na jego dłoni i... uwił gniazdo! Przez długi czas, póki

nie dorosło ostatnie pisklę, Kevin klęczał bez ruchu, by nie wypłoszyć ptasiej rodziny. Kos w ramach wdzięczności karmił go jagodami i orzechami (co było z jego strony uprzejmością, bo kosy wolą dżdżownicę, chrząszcze, pajęczaki, ślimaki, a nawet pijawki). Niestety, kilka tygodni na kolanach nie przygotowało świętego na atak damskich feromonów. Nie pomogły mu ucieczka do jaskini i godziny stania po szyję w lodowatych wodach pobliskiego jeziora. **Ratunkiem dla świętego stały się dopiero... pokrzywy.** Otóż na Keviną przypuściła atak pewna młódka o „nieziemsko błękitnych oczach”. Wyszledziła go w leśnych ostępach i postanowiła zbałamucić. Na szczęście Kevin wyczuł, że zbliża się niebezpieczeństwo, błyskawicznie rzucił się w kępę pokrzyw i tarzał się w niej, póki „ogień w jego wnętrzu nie został zduszony”. Widząc, że terapia działa doskonale, postanowił wyświadczyć przysługę niewieście i ją także wepchnął w parzące zieleń, a dla pewności odcwiczył jeszcze pękiem ostów. Zadziałało! Panna ochłonęła, przeprosiła i od tamtej pory stała się wzorem pobożności.

A JEŚLI BRAKOWAŁO POKUS?

Święty sam wynajdował sobie rozmaite „atrakcje”. Celowo absurdalne. Pewien eremita cały boży dzień przetaczał głazy z miejsca na miejsce. Inny pielęgnował i podlewał... uschnięte drzewa. **Św. Andrzej Świerad** z kolei od rana do wieczora karczował gołymi rękami las. A nocą postanowił, że zamiast ryzykować sennie pokusy, spędzi czas na modlitwie. **W tym celu znalazł dąb z wydrążonym pniem i wyłożył go od środka kolcami. Co wieczór wchodził tam i rozpoczynał modły.** Gdy tylko przysypiał, kolce wbijały mu się w ciało i stawały go do pionu. Nasz święty chodził poraniony i niewyspany, ale bardzo szczęśliwy. Przynajmniej dopóki nie zabiło go zakażenie spowodowane przez wrośnięty w ciało łańcuch, którym opasał się kilkanaście lat wcześniej.

SZYMON ZWANY SŁUPNIKIEM

Był największym oryginałem wśród pustelników. Ten syn pasterza jako 16-latek trafił do klasztoru, gdzie z miejsca zaczął się oddawać umartwieniom. I to tak



■ **Szymon Słupnik** uciekł przed natrętnymi fanami i sugestywnymi pokusami na starą kolumnę. Na jej szczycie spędził 40 lat!

ekstrawaganckim, że po kilku miesiącach przerażeni bracia mnisi kazali mu pakować manatki. Niezrażony Szymon ogłosił, że przez cały Wielki Post nie weźmie do ust pokarmu. **Po 40 dniach pod jego samotnią koczował spory tłum chcący sprawdzić: wyjdzie czy padł już trupem z głodu? Wyszedł. Tłum oszalał.** A Szymon zorientował się, że posiadanie fanklubu nie jest tak fajne, jak to sobie wyobrażał. Najpierw związał do jaskini. Ale fanklub go zlokalizował.

Wtedy Szymon, zamiast uciekać dalej, postanowił uciec wyżej. Znalazł wystającą z ruin 3-metrową kolumnę (potem przeniósł się na słup pięciokrotnie wyższy), zbudował na niej platformę i kategorycznie odmówił zejścia. W ten sposób mógł przynajmniej selekcjonować gości, zmuszonych wspinać się do niego po drabinach. Tarabanili się nie tylko zwykli pielgrzymi, ale i władcy. W tym podobno sam król Saracenów, który na własne oczy widział, jak (uwaga, będzie obrzydliwie) robak, który odpadł od ciała świętego, zamienia się w drogocenną perłę.

Szymon odmówił zejścia na ziemię, nawet kiedy zmarła jego ukochana matka. Zwłoki obwiązano więc sznurem i wciągnięto na szczyt kolumny, by święty mógł się pożegnać! **Pewnego ranka, po niemal 40 latach, Szymon przestał odpowiadać na wołania tłumu koczującego pod słupem.** Ochotnik, który jako pierwszy wlaźł po drabinie, zastał go klęczącego, ze złożonymi rękami wyciągniętymi do nieba. I zupełnie martwego.

☞ WERONIKA KOWALKOWSKA



pokochaj swoje **BAKTERIE**

*Jeśli bakterie w naszych jelitach będą szczęśliwe, to my z nimi także.
Tylko co zrobić, żeby takie były?*

Dlaczego jedni ciężko chorują na COVID-19, mimo że nie mają chorób towarzyszących i nie są w podeszłym wieku, a inni nawet nie wiedzą, że zostali zakażeni? Jedna z hipotez próbująca to wyjaśnić mówi, że winne są bakterie w jelitach. Czy to możliwe? Już na początku pandemii chińscy naukowcy zauważyli, że pacjenci z ciężkim przebiegiem COVID-19 mieli mniej dobrych bakterii, a więcej potencjalnie chorobotwórczych, które mogą wywołać chorobę, gdy dojdzie do obniżenia odporności. Natomiast ci, co przechodzili zakażenie bezobjawowo lub łagodnie, mieli bardziej różnorodny mikrobiom jelitowy i więcej dobrych bakterii.

INTELIĞENTNY WIRUS

Podobną zależność odkryli przed laty naukowcy, którzy badali zakażonych wirusem grypy i SARS-CoV-1. Także wykazali, że nieprawidłowy skład bakterii jelitowych zwiększa podatność na zakażenie. Wyszuli zatem hipotezę, że jeśli układ odpornościowy ma stawić czoła wirusom – SARS-CoV-2, grypy czy jakimkolwiek innym, trzeba zadbać o prawidłowy skład naszego mikrobiomu. Bo jeśli w jelitach jest więcej złych bakterii niż dobrych, układ odpornościowy nie działa prawidłowo. Może atakować zbyt silnie, a wtedy rozwija się tzw. burza cytokinowa, czyli wydzielane są w dużych ilościach cząsteczki wywołujące stan zapalny organizmu. Układ odpornościowy walczy z wirusem, którego już tam nie ma. Prowadzi to nie tylko do znacznego uszkodzenia narządów, ale także pomaga wirusowi uzyskać dostęp do ludzkich komórek.

Na trafność tej hipotezy wskazują też obserwacje ludzi zakażonych COVID-19. Okazuje się bowiem, że co trzecia zainfekowana osoba cierpi na dolegliwości jelitowo-żołądkowe: nudności, bóle brzucha i biegunki. Bo receptory ACE2, z którymi łączy się wirus, by wniknąć do komórki organizmu, znajdują się nie tylko w płucach, ale także w jelitach. Gdy zaburzona zostaje równowaga między dobrymi i złymi bakteriami, warstwa śluzu wyścielająca je staje się cienka, co ułatwia wirusowi przyłączenie się do receptorów ACE2.

PIERWSZE TAKIE BADANIE NA ŚWIECIE

Tropem tej hipotezy postanowili pójść naukowcy z Kliniki Hematologii, Transplantologii i Chorób Wewnętrznych Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Założyli, że skoro od składu bakterii żyjących w naszych jelitach zależy, czy zarazimy się koronawirusem, ale także to, jak ciężko będziemy chorować, to trzeba ten skład odpowiednio zmodyfikować. Już pod koniec 2020 roku rozpoczęli rekrutację ochotników do tego badania. Wezmą w nim udział osoby, które przechorowały COVID-19. Połowa dostanie kapsułki z placebo, a druga kapsułki zawierające bakterie jelitowe pobrane od zdrowych dawców. Naukowcy, którym szefuje dr Jarosław Biliński z Kliniki Hematologii, Transplantologii i Chorób Wewnętrznych Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, mają nadzieję, że prawidłowy mikrobiom jelitowy wyhamuje procesy zapalne i przywróci właściwą pracę układu odpornościowego. To pierwsze tego typu badanie na świecie!

Pacjenci będą połykać w ciągu dnia 30-50 zamrożonych kapsułek z mikrobiomem jelitowym zdrowych dawców. Mają one specjalną podwójną otoczkę, która rozpuszcza się w dalszej części jelit. Dzięki temu bakterie będą miały szansę zasiedlić przewód pokarmowy.

PO CO SĄ NAM POTRZEBNE

Dziś wiadomo, że bakterii w jelitach potrzebujemy do trawienia pokarmów, bo to one przekształcają złożone węglowodany w cukry proste, łatwo przyswajalne. Pomagają też w tworzeniu witamin K i B12 oraz niektórych kwasów tłuszczowych. Decydują o produkcji serotoniny, która odpowiada za odczuwanie zadowolenia, zdolności poznawcze czy libido. Gdy jej brakuje, stajemy się niezadowoleni i wpadamy w depresję. Od bakterii żyjących w naszych jelitach zależą również kondycja układu nerwowego i nastrojów. A także nasza odporność. Są bowiem w stałym kontakcie z układem odpornościowym i wpływają na produkcję przeciwciał, które mają



21.03-19.04



Odważnie stawisz czoła
każdemu wyzwaniu.
Będziesz oparciem
dla rodziny i postrachem
dla wrogów.

BARAN

WPŁYW PLANET

DOBRY:

Nów w Byku (10-12 maja) pomoże ci dobrze ulokować pieniądze. Podczas koniunkcji Wenus z wężem księżycowym (15-19 maja) dogadasz się ze wszystkimi, z którymi było trudno.

ZŁY:

Jowisz 14 maja znajdzie się w znaku Ryb i poczujesz, że opuszcza cię dobra passa. Kwadratura Wenus z Neptunem (25-29 maja) narazić może cię na straty i rozczarowania.

Koziorożec odwróci się od ciebie. Ryby oddadzą ci dług.

NIEBO NAD TOBĄ

Mars pobudzi cię do działania, ale pozbawić może wszelkich hamulców. Merkury doda twojemu myśleniu jasności, klarowności i bystrości. Wenus w sekstylu nie pozwoli się zbyt długo martwić.

UCZUCIA I ZWIĄZKI nudno nie bądźcie

Wokół ciebie zrobi się gwarno i tłoczno. Wśród nowych znajomych na pewno znajdą się jakieś atrakcyjne osoby, przy których poczujesz szybsze bicie serca. Ale czy to już miłość, czy po prostu wiosenne zauroczenie? Na to będziesz musiał odpowiedzieć sobie, Baranie, w czasie koniunkcji Merkurego z Wenus (28-30 maja). Bardzo możliwe, że odnajdziesz wówczas szczęście w ramionach kogoś, kogo od dawna znasz, ale uważałeś dotąd jedynie za przyjaciela. Intensywny czas zapowiada się w związkach. Mars przypomni ci o jakichś nieprzyjemnych zagraniach partnera i zaczniesz podejrzewać, że znów coś kombinuje. Zachowaj spokój i trzeźwą ocenę sytuacji, bo wiele wskazuje, że padasz ofiarą własnych emocji i nadmiernie rozbudzonej wyobraźni. Jeśli chcesz zakończyć jakąś relację, kwinkunks Marsa z Saturnem (12-18 maja) pomoże ci zrobić to tak, by nikogo nie skrzywdzić.

RODZINA I PRZYJACIELE nieporozumienia

Zgoda w rodzinie będzie tylko wspomnieniem. Do historii przejdą wspólne spotkania i obiady, nawet ostatnie święta wydawać będą ci się odległą przeszłością. Ktoś z krewnych zrzuci maskę i objawi swój wyjątkowo wredny charakter. Zacznie się od drobnego nieporozumienia w czasie kwadratury Merkurego z Jowiszem (2-4 maja), w które szybko zaangażuje się cała rodzina. Twoje wysiłki, by skontaktować się z kimś z daleka, mogą się nie powieść. Nie denerwuj się, to nie twoja wina, nie wydarzyło się też nic złego. Po 30 maja ta osoba sama odezwie się do ciebie i wszystko wyjaśni.

KARIERA I PIENIĄDZE same dobre wieści

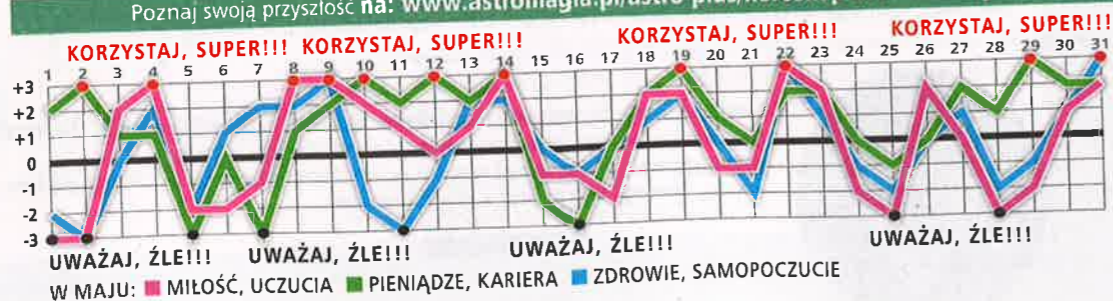
Z energią i przyjemnością realizować będziesz, Baranie, swoje zamierzenia, pracując szybko, podejmując decyzje intuicyjnie, bez zastanawiania się i długich analiz. I osiągniesz dobre wyniki, co może zaniepokoić konkurencję. Aby nie zaognić konfliktów, nie chwal się swoimi sukcesami i szerokim łukiem omijaj firmowe plotkary. Od szefa domagaj się tego, co ci obiecał. Już teraz, a nie za pół roku czy w bliżej nieokreślonej przyszłości,

zwłaszcza jeśli nie pierwszy raz zwodzi cię w kwestii podwyżki. A jeżeli urodziłeś się na przełomie pierwszej i drugiej dekady, nie bój się przyjąć oferty z innej firmy, nawet jeśli zakres twoich obowiązków znacznie różniłby się od obecnego. Nie z takim wyzwaniem dawaleś sobie przeciwieć radę. Swoich szans wypatruj w czasie sekstylu Marsa z Uranem (9-15 maja). Być może wymagać będą zainwestowania sporej sumy, ale wkrótce wyjmiesz z tej inwestycji znacznie więcej.

ZDROWIE ogranicz sól

Na szczęście nie będzie cię niepokoić. Mars wzmocni bowiem twoje siły życiowe, a regularnie uprawiany sport poprawi kondycję. Jedynie, na co powinieneś, Baranie, zwrócić uwagę, to ciśnienie. Może być teraz nieco wyższe niż normalnie, dlatego lepiej odstawić kawę i ograniczyć, a ściślej mówiąc wyeliminować, sól. Nawet nie wiesz, ile jej zjadasz w gotowych produktach! Jeżeli nęka cię jakaś przewlekła choroba, trygon Marsa z Neptunem (28-31 maja) pomoże ci znaleźć skuteczne na nią lekarstwo. A może to ty odkryjesz w sobie zdolności do samouzdrawiania? Pomogą ci w tym codzienna medytacja i inne praktyki duchowe. Wypróbuj!

Poznaj swoją przyszłość na: www.astromagia.pl/astro-plus/horoskop-urodzeniowy



BYK

Spokój i pewność siebie
pozwolą ci odnieść
sukces. Wszyscy
będą się z tobą liczyć
i słuchać twoich rad.



20.04-20.05

WPŁYW PLANET

DOBRY:

Sekstyl Słońca z Neptunem (11-15 maja) zapowiada się jako czas wyciszenia i błogiego relaksu. Trygon Słońca z Plutonem (15-19 maja) doda ci sił i pomoże wspiąć się na sam szczyt.

ZŁY:

Zbyt duże wymagania możesz stawiać sobie w czasie kwadratury Słońca z Saturnem (1-5 maja). Nów w twoim znaku (10-12 maja) skłoni cię do rozpamiętywania i niewesołych refleksji.

NIEBO NAD TOBĄ

Słońce i Uran w twoim znaku napelniają cię kreatywnością i odwagą do spełniania marzeń. W stronę awansu popchnie cię kwadratura Jowisza. Jego sekstyl po 14 maja pozwoli ci wreszcie cieszyć się owocami twojej wytężonej pracy.

UCZUCIA I ZWIĄZKI flirtuj z głową!

Samotnym Bykom najprzyjemniej upłynie pierwszy tydzień miesiąca, gdy Wenus przekona was o własnej atrakcyjności. Właśnie wtedy przeżyć możecie namiętny romans i wcale nie jest powiedziane, że ogień szybko się wypali. Pod warunkiem, że patrzeć zechcesz nie tylko na wygląd, ale też słuchać intuicji. Odrzuć więc te osoby, które są atrakcyjne tylko fizycznie. Twoją drugą połową okazać się może ktoś z pozoru skromny i mało reprezentacyjny. Ale pamiętaj, tylko z pozoru. Komuś w oko wpaść mogą Byki w stałych związkach, nawet te z obrączką na palcu. Flirt wydatować może ci się idealną okazją, by ukarać partnera lub wzbudzić w nim zazdrość, ale podejmując taką grę, musisz być szczególnie ostrożny. Możesz trafić na wytrawnego uwodziciela, który zawsze osiąga swój cel, co dopiero zrozumiesz w czasie kwadratury Wenus z Neptunem (25-29 maja).

RODZINA I PRZYJACIELE

ostrożnie z pomocą
Myślisz, że w domu to ty rozdajesz karty? Nawet nie wiesz, że bliscy tak naprawdę robią, co chcą. Czy nie jesteś przypadkiem zbyt naiwny, Byku, i pobłażliwy? Takie pytanie zadaj sobie podczas kwadratury Merkurego z Jowiszem (2-4 maja). Przyjaciele szukają zechcą u ciebie rady, a niektórzy także finansowego wsparcia. Tu Wenus doradza ostrożność, ale bez przesady. Parę groszy „do pierwszego” zawsze możesz pożyczyć, ale tylko temu, kto nigdy cię nie zawiódł. Wenus w sekstylu z Neptunem (1-5 maja) namawia do realizowania swoich pasji. Na pewno jest coś, co sprawiało ci kiedyś przyjemność. Długi weekend to doskonała okazja, by odkurzyć stare hobby.

KARIERA I PIENIĄDZE szczęście dopisze

Unikanie wyzwań niczem, Byku, nie służy. Stoisz w miejscu, nie rozwijasz się, popadasz w rutynę. Nie udawaj, że ci to odpowiada, tylko pójdz za głosem Urana i zrób coś, co od dawna chodzi ci po głowie. Sam będziesz zaskoczony, jak łatwo sprawy potoczą się w dobrym kierunku, gdy tylko odważysz się na pierwszy krok. Byku z trzeciej dekady – szef uważnie ci się

przygląda. Ale nie szuka twoich błędów, lecz okazji, by nagrodzić cię awansem. Przyłóż się więc do pracy szczególnie w czasie kwadratury Wenus z Jowiszem (6-10 maja). Na lut szczęścia liczyć mogą Byki związane ze sztuką. Wenus dopilnuje, by wasz talent przełożył się także na konkretną kasę. Jeśli obracasz pieniędzmi, zbierzesz wreszcie zyski z dawnych inwestycji, także tych, o których zapomnialeś lub na których postawiłeś krzyżyk. Szukaj kolejnych korzystnych okazji. Wytropić je pomoże twój słynny nos do interesów oraz Wenus w trygonie z Plutonem (4-8 maja).

ZDROWIE

pomoże medytacja

Będzie takie, na jakie sobie zapracujesz. Weź to sobie do serca i już teraz ogranicz tłuste potrawy, a samochód niech odpocznie. Skoń o sercu mowa, nie zaszkodzi zrobić EKG, zwłaszcza jeśli przechodziłeś covid. W samodyscyplinie pomoże ci kwinkunks Marsa z Saturnem (12-18 maja), który Byki z drugiej dekady skłoni do medytacji i praktyk duchowych, by pozbyć się negatywnych emocji. Gdy wybaczysz innym i sobie, poczujesz się lżej, zniknie również część dolegliwości. Możliwe, że mimo to złapiesz jakiś katar albo się przeziębisz, ale błyskawicznie dojdiesz do siebie.

Poznaj swoją przyszłość na: www.astromagia.pl/astro-plus/horoskop-urodzeniowy



twój indywidualny urodzeniowy horoskop sprawdź na WWW.ASTROMAGIA.PL

Skorpion będzie intrygować. Po twojej stronie stanie Lew.



twój indywidualny urodzeniowy horoskop sprawdź na WWW.ASTROMAGIA.PL